

2.  
**NASZE**

Cena 20 sant

# **ŻYCIE**

Całe nasze dostojeństwo po-  
lega na myśli. Uczmy się dobrze  
myśleć.

Pascal

**POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY**

Rok III

Ryga, 25 lipca 1937 r

№ 30 (136)



**Uśmiech  
dziecka**

# Z ubiegłego tygodnia

# TYDZIEŃ

— **Zakończenie obrad konferencji kolejowej w Bulduri.** W ubiegłym tygodniu została zakończona międzynarodowa konferencja kolejowa w Bulduri. Konferencja przyjęła szereg uchwał w sprawie nowoustanowionych taryf towarowych w bezpośredniej komunikacji.

— **Konferencja drogowa państw bałtyckich.** Dn. 5—11 sierpnia w Kownie odbędzie się konferencja przedstawicieli państw bałtyckich w sprawie dróg bitych, obrady które zakończą się w Kłajpedzie. Uczestnicy konferencji obejrzą między innymi prace przy budowie szosy żmudzkiej.

— **Szkolnictwo w ubiegłym roku szkolnym.** Departament szkolny w swym roczniku statystycznym 1936/37 podaje ogólny rzut oka na szkolnictwo w Lotwie.

Za ostatnie trzy lata w szkołach lotewskich ilość uczeni wzrosła o 12,21%, w szkołach mieszanych narodowości o 98,75%, a w szkołach mniejszościowych zmniejszyła się o 24,88%. W gimnazjach wzrósł odsetek uczeni studiujących lacinę do 62,66%.

Znaczna przewaga płci pięknej, bo aż do 2/3 panuje w szkołach komercyjnych i w instytutach nauczycielskich.

Mocno wzrasta ilość uczeszczających do szkół technicznych.

Najwięcej było akademików w roku 1931 — t. j. 8766. Stopniowo liczba ta malała i w zeszłym roku akademików było tylko 6892, a w tej liczbie 5779 lotyszów.

— **Dziennikarze sowieccy przyjeżdżają do Lotwy.** Ze źródeł sowieckich donoszą, że do Lotwy przyjeżdża delegacja sowieckich dziennikarzy w składzie następującym: Michajłow, Berozow, Pietrow, Iwanow i Tichonow. Po zwiedzeniu Finlandii, bawią oni obecnie w Estonii, skąd wyruszą do Rygi, stąd zaś udadzą się do Litwy.

— **Goście z Polski.** Do Rigas Jurmała przybyła z Polski wycieczka, składająca się z 40 osób. Wycieczkowicze nad morzem zabawią przez 2 tygodnie. W tym czasie odwiedzą oni najpiękniejsze okolice Łotwy.

— **Wycieczka strażaków z Daugawpils do Litwy.** W ubiegłym tygodniu stołeczne miasto Litwy odwiedzili daugawpilscy strażacy w liczbie 40 osób. Po zapoznaniu się z miastem i zwiedzeniu okolic Kowna, strażacy lotewscy wrócili do Daugawpils.

— **Delegacja lotewska na międzynarodowy kongres kryminalistyczny.** W dniach 26—31 lipca w Paryżu odbędzie się międzynarodowy kongres kryminalistów, zwołany przez międzynarodowy związek kryminalistyczny, do którego to związku należy też i Lotwa. Dla wzięcia udziału w pracach kongresu z Łotwy uda się do Paryża delegacja w składzie następującym: przewodniczący prof. P. Mincis, prokurator przy Liepajskim sądzie okręgowym T. Udriš i adwokat N. Walters.

## Kegums

Dziś Kegums jest najbardziej uczęszczanym przez turystów miejscem. Istotnie dużo jest tam do zobaczenia. Roboty prowadzą się w szybkim tempie. Most przez Daugawę już wykonany i wygląda jak murowisko, tyle tam biegnie ludzi, wagonetek, prowadzonych przez miniaturowe parowozy. Wysokie aski m. st., obficie obsadzone przez elektromotory. Głęboko w ziemi zakłada się studnie dla turbin. Przez długie, cienkie rury zapaszone powietrze pędzi z jednego brzegu Daugawy na drugi, czyli z fabryki cementowej na miejsce robót — cement do betonu. Pas szeroki w nieustannym ruchu podaje piasek, miesza go z cementem i gotów już beton, jedyny materiał, który przeciwstawić może się wodzie.

Rosną jak grzyby liczne domy, nawet piętrowe, kamienne, o luksusowym urządzeniu wewnętrznym dla rozmieszczenia pracowników i robotników.



kap. H. Cukurs

— **Do kraju wrócił, po odbyciu dalekiej podróży do Japonii samolotem turystycznym lotnik lotewski Herbert Cukurs.** Wyruszył on przed 9-ma miesiącami, przebywając trasę 45.000 km.

— **Generalny sekretarz Ligi Narodów przybędzie do Lotwy.** Jak donosi korespondent londyński „Briwa Zeme” na początku sierpnia do Rygi zawita sekretarz generalny Ligi Narodów Józef Avenol. Wizyta jego ma na celu podkreślenia przez Ligę Narodów znaczenia polityki pokojowej, jaką uprawiają zjednoczone w „entente” państwa bałtyckie. Oprócz Lotwy Avenol odwiedzi także Estonię i Litwę.

## Święto Pracy

— W bieżącą niedzielę, tradycyjnym zwyczajem, odbędzie się Święto Pracy, organizowane przez Lotewską Izbę Pracy. Tereu położony nad jeziorem Jugla oddawna już jest przygotowany na przyjęcie wielotysięcznych rzesz robotniczych z całej Lotwy. Na święte przyjeżdża także wycieczka litewskich robotników. By usprawnić i udogodnić przejazd na miejsce, będą puszczone w ruch 15 specjalnych pociągów do Jugly. Oprócz tego z całej Lotwy na miejsce uroczystości gości przewozić się będzie kilkaset autobusami. Jak i w roku ub., za przejazd, bądź koleją, bądź autami, pobierana będzie minimalna opłata. W celu dogodzenia apetytom uczestników Święta, na miejscu urządzone są liczne bufety oraz fontanny dla ugaszenia pragnienia. Organizator imprezy, Lotewska Izba Pracy, wzywa wszystkich do wzięcia udziału w zapowiadanych imprezach. Zaznaczyć należy, że możliwie najwięcej zwalnia się robotników, by gremialnie wzięli udział w Święcie.



Plan sytuacyjny terenu Święta Pracy

# W ŁOTWIE

## W walce z katastrofami

Liczne katastrofy samochodowe i motocyklowe zmusiły Ministra Sprawiedliwości do zwrócenia uwagi Prokuratora Izby Sądowej na to, by w stosunku do winnych tych katastrof, szoferów i motocyklistów, były zastosowywane srogie środki prewencyjne. Dochodzenie sądowe w tych sprawach musi odbywać się w najszybszym tempie, a winni muszą podlegać możliwie ciężkim karom. Wewszystkich wypadkach, gdzie tylko dozwala tego prawo, oskarżeni o wywołanie katastrofy winni podlegać aresztowi prewencyjnemu.

## Sport

Dn. 18. lipca na Stropskim jeziorze odbyły się zawody o pierwszeństwo filii daugawpilskiej ZPM w pływaniu.

Niestety sport pływacki w Daugawpilsie wciąż jeszcze znajduje się w warunkach niepomyślnych. Dotąd w Daugawpilsie nie ma specjalnie urządzonej pływalni, której budowa napotyka na naturalną przeszkodę w postaci braku wody stojącej. Treningi więc pływackie odbywają sportowej filii na Dźwinie 3 razy w tygodniu.

Oczywiście, zawody odbyły się w warunkach prymitywnych bez drózek i bez ściany do zawrotów i nawet bez mostu startowego. Wyniki osiągnięte znajdują się jednak na poziomie zadawalnym. Pierwszeństwo filii w pływaniu pań na 50 i 200 m uzyskała bezapelacyjnie p. Papanow. Jej konkurentki, uprawiające lekką atletykę mniej poświęcają się sportowi pływackiemu, którego uprawianie jak powszechnie wiadomo ujemnie wpływa na wyniki w lekkiej atletyce.

Pierwsze miejsce w pływaniu dla panów na dystansie 100 m uzyskał W. Stankiewicz, zapowiadający się jako dobry pływak, na dystansie 400 m. A. Juchniewicz.

**W ROZGRYWKACH O MISTRZOSTWO OKRĘGU KURZEME** w piłce nożnej zwyciężyła drużyna lipajaska ZPM, bijąc czterech przeciwników a remisując z jednym.

Poszczególne wyniki rozgrywek są następujące:

- ZPM — Nicas Jaunatne 5:0
- ZPM — Makkabi 9:1
- ZPM — Olimpia 2:2
- ZPM — LAS 2:1
- ZPM — Dz. sp. klubs 2:1

Jest to wielki sukces polskiej drużyny piłkarskiej, tym bardziej że dopiero w bieżącym roku przystąpiła ona do Ligi.

### NA OBOZACH

**35. DRUŻYNA HARCERSKA** w czasie od dnia 14 do 22. lipca włącznie przebywała na obozie w tej samej miejscowości w zaścianku Danenfeld u p. St. Rokina. Na skraju lasu pomiędzy dwoma malowniczymi jeziorami rozbito namioty, nad którymi wieszono się maszt ze sztandarem państwowym. Opodal znalazły się niezbędne urządzenia obozowe jak kuchnia, ognisko, sklep na przechowanie produktów, stół i inne.

Obóz udał się znakomicie pomimo pogody, która nie skąpiła deszczu. Harcerze dzielnie dostosowali się do warunków życia obozowego. Podczas trwania obozu nie zanotowano nawet ani jednego wypadku zachorzenia czy niedomagania.

Obóz prowadził drużynowy druh Ilnatowicz Wl. Zestępował go druh W. Klukowski. Funkcje gospodarza z powodzeniem pełnił druh A. Szklennik.

**HARFA WYGRAŁA U ASK — JATNIKI 6:2.** W kolejnej rozgrywce o puchar Daugawpilsu „Harfa” spotkała się z ASK — kawaleria i uzyskała nasioną zwycięstwo w przekonującym stosunku 6:2.



Min. Munters zwiedza zamek Jelgawski

## Różne

— **Na urlopie.** Do Łotwy wrócił w celu spędzenia urlopu wypoczynkowego stały delegat Łotwy przy Lidze Narodów i jednocześnie poseł w Szwajcarii J. Feldmanis. Na urlopie wypoczynkowym w kraju bawią też łotewski poseł w Niemczech H. Celmiusz oraz poseł w Litwie L. Seja.

— **Konferencja biskupów prawosławnych państw bałtyckich.** Dn. 24—27 b. m. w Finlandii odbędzie się pierwsza konferencja biskupów prawosławnych państw bałtyckich. Kolejne konferencje odbędą się w stolicach innych państw bałtyckich.

Zarząd P. K. P. powiadamia Szanownych Członków i rodziny zmarłych członków P. K. P., że 1. sierpnia r. b. o godz. 9 rano w kaplicy przy kościele **Matki Boskiej Bolesnej** będzie odprawiona Msza św. za zmarłych członków P. K. P. Ponadto informuje członków biorących udział w obchodzie 10-letniego istnienia i pracy P. K. P., że uroczystość ta odbędzie się 29. sierpnia 1937. r. o godz. 7 wiecz. w lokalu Polskiego T-wa Oświaty, Dzirnawa iela 16 wraz z zaproszonymi przedstawicielami wszystkich polskich organizacji w Łotwie.

Zarząd.

## Wycieczka do Polski

Łotewskie Biuro Podróży „Celtrans” organizuje w tych dniach wycieczkę w polskie góry — Tatry. Przez dwa tygodnie uczestnicy wycieczki, mając stałą siedzibę w słynnym z pięknego położenia Zakopanem, będą mogli w krótszych czy dłuższych wędrowkach zapoznać się z malowniczą przyrodą tatrzańską, z jej oryginalną roślinnością i wspaniałymi widokami.

Po drodze wycieczka zwiedzi nadto stolicę Polski Warszawę i pełen starych narodowych pamiątek polskich, dawny królewski gród — Kraków. Również jedyne w swoim rodzaju odwieczne polskie kopalnie soli w Wieliczce stanowią poważną atrakcję wycieczki, dostępną bez większego trudu, jako położone o pół godziny jazdy koleją od Krakowa.

Wyjazd wycieczki — 30 b. m. z Rygi o godz. 3 m. 50 pp., powrót do Rygi — 17. sierpnia o godz. 18.11 przed wieczorem.

**Wszyscy  
na Święto  
Pracy**

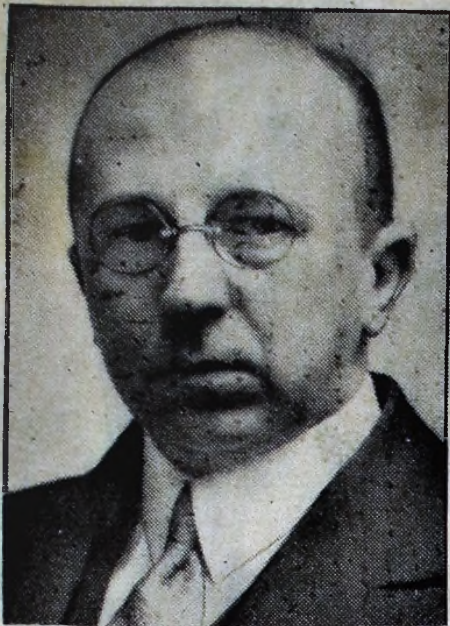
# Wycieczkę w polskie góry,

w dniach 30. VII do 17. VIII. r. b., urządza z Łotwy „CELTRANS”

Trasa: Kraków — Zakopane — Wieliczka i. t. d.

Szczegóły w biurze „CELTRANS”

# Wieści z Polski



## Zamach na płk. A. Koca

Skrytobójstwo jest bronią ludzi podłych. Szczegóły nieudanego zamachu na płk. Adama Koca. Warszawski „Kurier Czerwony” podaje następujące szczegóły przebiegu zamachu na płk. Adama Koca:

Posesją, na której wznosi się skromna willa płk. Koca, znajduje się nieopodal szosy wiodącej do Świdra i Otwocka w odległości niespełna 20 km. od Warszawy. Płk. Koc w swoim czasie nabył tę nieruchomości od p. Stanisława Dziadulewicz, którego willa oddziela posiadłość pułkownika Koca od szosy. W odległości ok. 150 m. od szosy znajduje się drewniana brama, wiodąca na teren posiadłości płk. Koca. Bok posesji graniczy z wydmami piaszczystymi, rzadka porośnięta trawą i drzewami. Domek płk. Koca oddalony jest od tych nieużytków nie więcej niż o kilka metrów. W posiadłości płk. Koca mieszka stale ogrodnik i dwie starsze służące.

Wybuch bomby miał miejsce w bramie, wiodącej z drogi polnej do posiadłości płk. Koca. Siła wybuchu strzaskała drewniane sztachety bramy. W ziemi widoczna jest głęboka wyrwa. Zamachowiec zginął na miejscu, zmasakrowany doszczętnie przez eksplozję. Strzępki ubrania zawisły na sztachetach, bądź też rozrzucone zostały w promieniu kilkunastu metrów na drogę i zorane pole. Wkrótce po zamachu, po oględzinach przez władze sądowo-śledcze, zmasakrowane zwłoki zamachowca zabezpieczono w pobliskiej szopie. Wokół terenu zamachu czuwają liczne posterunki policji. Na miejsce wybuchu przybyli przedstawiciele władz prokuratorskich i bezpieczeństwa celem dokonania wizji lokalnej i przeprowadzenia dochodzenia.

Jak dowiadujemy się w ostatniej chwili — pisze „Kurier Czerwony” — wybuch bomby spowodowany został przez zamachowca, najprawdopodobniej podczas przestawiania zegara, regulującego moment eksplozji. Wówczas to zapewne nastąpiło krótkie spięcie i w ślad za tym przedwczesny wybuch bomby w bramie, wiodącej do domu płk. Koca.

Dokładne ustalenie zła i wykrycie winnych zamachu jest obecnie przedmiotem energicznego śledztwa, które posunęło się już daleko naprzód, dając doniesienie rezultaty.

„Wieczór Warszawski, który na miejsce wybuchu wysłał też własnego korespondenta, dodaje:

Skutki wybuchu są aż nadto widoczne. Drewniana brama willi rozerwana jest w kawałki, w odległości zaś 5 metrów od bramy leżą zwłoki zabitego zamachowca. Jest to ciemny szatyn, średniego wzrostu, lat około 26, jednakże tak zmasakrowany, że rozpoznanie jest niemal niemożliwe.

Płk. Koc zwykle w niedzielę punktualnie o godz. 11 wieczorem wyjeżdżał ze swej willi samochodem do Warszawy. Zachodzi podejrzenie, że zamachowiec zamierzał na pół godziny przed normalnym wyjazdem płk. Koca podłożyć bombę w koleinie w bramie. Gdyby samochód płk. Koca, przejeżdżając przez bramę, dotknął kołami ukrytej maszyny piekielnej, auto zostałoby wysadzony w powietrze. Nie jest też wykluczone, że zamachowiec zamierzał podrzucić bombę do willi przez otwarte zwykle o tej porze okna. Prawdopodobnie jednak zamiar ten został utrudniony przez odległość willi od bramy.

**KUPIECTWO POLSKIE W AMERYCE I JEGO PRACA ORGANIZACYJNA** W lokalu Stowarzyszenia Kupców Polskich niezmiernie interesujący odczyt na temat struktury organizacyjnej kupiectwa polskiego w Ameryce wygłosił w dn. 30. VI. b. r. p. Karol Herse organizator i instruktor Federacji Kupców i Przemysłowców Polskich w Ameryce, bawiący od kilku tygodni w Polsce.

Prelegent odmalował w skrócie specyficzne warunki amerykańskie, walkę obronną drobnych kupców detalicznych wobec wzmagającej się konkurencji z t. zw. „sklepami łańcuchowymi”. Wypluwający stąd ruch organizacyjny wśród polskiego kupiectwa w U. S. A., oraz scharakteryzował działalność różnego typu związków p. n. „dobrowolnych łańcuchów”.

Mówiąc o powstającej w roku ubiegłym Federacji Kupców i Przemysłowców Polskich w Ameryce, p. Herse podkreślił, że poza Stowarzyszeniem Lekarzy i Dentystów oraz Adwokatów, jest to pierwsza próba zorganizowania polskiego wychodźstwa na gruncie zawodowym. Próba ta napotyka na liczne trudności, jak chociażby rozległość terenu pracy Federacji, który jest dwukrotnie większy od obszaru Polski, oraz wypływająca z różnorodnych warunków niemożność wypracowania ogólnego schematu działalności. Federacja jednak działa i przede wszystkim baczna zwraca uwagę na młodzież, którą pragnie zainteresować ruchem kupieckim, zaprawiając ją do samodzielnej na tym polu pracy.

Po odczycie prelegent wyczerpująco odpowiadał na liczne zapytania słuchaczy, którzy wykazując wielkie zainteresowanie tematem, wyrażali gotowość do współpracy z rodakami za oceanem.

**MŁODZIEŻ POLSKA Z ZAGRANICY NA KURSIE O MORZU POLSKIM.** Liczna młodzież polska z zagranicy, odbywająca w charakterze stypendystów Światowego Związku Polaków z Zagranicy studia na Kursie Wiedzy o Polsce, przesłuchała również szereg wykładów dodatkowych, w ramach których znalazły się też wykłady o morzu polskim i zagadnieniach z nim związanych. Szereg wykładów zapoznał młodzież z historią polskiego morza oraz jego znaczeniem w czasach dzisiejszych, z zagadnieniami handlu zamorskiego, z organizacją polskiej żeglugi i rozwojem marynarki handlowej. Uzupełnieniem tych wykładów będzie t. zw. część gdyńska tego kursu, w ramach której przewidywane są w czasie pobytu w Gdyni zwiedzania urządzeń portowych zarówno w Gdyni jak i w Gdańsku. Na tę część kursu o morzu polskim wyjeżdża do Gdyni 25 słuchaczy, dziś już absolwentów Kursu Wiedzy o Polsce, pozostała część, przeważnie z terenu amery-

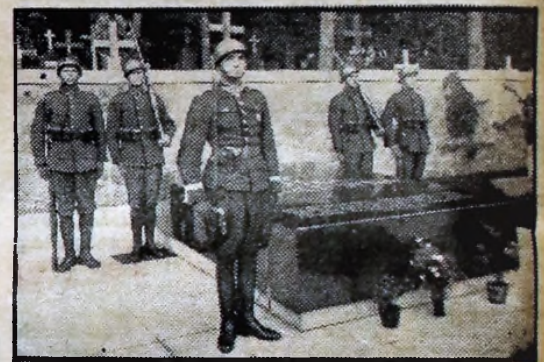
# NA SZEROKI

kańskiego, będzie miała możność dokładnie zapoznać się z Gdynią w drodze powrotnej za ocean.

**POLSKA ZASTRZEGA SOBIE WOLNĄ RPKĘ W LIDZE NARODÓW WOBEC PODZIAŁU PALESTYNY.** Genewa. Delegat R. P. prsy Ligi Narodów min. Komarnicki przesłał na ręce sekretarza generalnego Ligi pismo następującej treści:

„W odpowiedzi na list Pana z dnia 8. lipca, dotyczący procedury mającej być zastosowaną przez Radę Ligi Narodów w sprawie raportu komisji królewskiej co do Palestyny, mam zaszczyt zawiadomić Pana, że samo przez się rozumiem, iż Rząd Polski nie sprzeciwia się przedwstępemu zbadaniu raportu przez komisję mandatową.

Ta zgoda nie wiąże oczywiście w niczym Rządu Polskiego o ile chodzi o stanowisko jakie uzna on za stosowne zająć, czy to w Radzie Ligi Narodów, czy przed jakimkolwiek innym organem Ligi w stosunku do zagadnienia palestyńskiego, posiadającego dla Polski takie znaczenie, iż byłoby to zbędnym uwypuklać”.



Zmiana warty na Rosji przy mauzoleum Marszałka Piłsudskiego

# Wojna na Dalekim Wschodzie

**Szanghaj.** Marszałek Czang-Kai-Szek wydał orędzie w związku z konfliktem - chińsko japońskim, głosząc m. in., że Chiny dążą do utrzymania pokoju nazewnątrz i jedności narodowej na wewnątrz.

Z ostatniego incydentu wypływa wniosek, że strona przeciwna żywi wobec Chin określone zamiary i że zapewnienie pokoju nie jest łatwe.

Jedyną drogą, która pozwoliłaby na uniknięcie incydentu byłoby pozwoleniem na to, aby obce wojska swobodnie poruszały się po chińskim terytorium, na którym chińskie wojsko podlegałoby szeregowi ograniczeń.

Cztery prowincje północno - wschodnie są już od 6 lat stracone, obecnie konflikt wybuchł pod bramami Pekinu.

W zakończeniu orędzie głosi, że warunki chińskie wobec postulatów japońskich są minimalne.

Chiny nie pragną, aby wybuchła wojna i aby Japonia i Chiny pozostały na zawsze nieprzyjaciółmi.

**Tokio.** Ag. Domei donosi z Tientsinu o następujących szczegółach wymiany strzałów pomiędzy japońskim samolotem zwiadowczym a chińskim pociągiem wojskowym w południowej części prowincji Ho-Pei.

Pilot samolotu ppor. Sakai oświadczył, że podczas lotu zwiadowczego nad m. Szun-Teh został ostrzelany przez 4 chińskie pociągi wojskowe.

Ppor. Sakai odpowiedział ogniem karabinu maszynowego, co spowodowało unieruchomienie jednego z pociągów. Nad m. Yuan-Szi ppor. Sakai natrafił na inny chiński pociąg wojskowy, dążący na północ, — który go również ostrzeliwał i zmusił do wymiany strzałów.

Skrzydła samolotu Sakai są przestrzelone 12 pociskami. Lot zwiadowczy miał na celu zbadanie południowych okolic prowincji Ho-Pei.

Przedstawiciel japońskiego ministerstwa wojny oświadczył, że wojska japońskie w Chinach północnych na zasadzie układu z chińskimi władzami wojskowymi z r. 1935. mają prawo na używanie samolotów zwiadowczych celem kontroli wykonywanej w ramach wspomnianego układu przez wojska chińskie.

Obecnie użyto samolotów celem sprawdzenia, czy wojska chińskie istotnie wkroczyły do prowincji Ho-Pei wbrew wspomnianemu układowi.

**Szanghaj.** Według informacji Reutersa w prowincji Hopei znajdują się obecnie 4 dywizje wojsk nankińskich. 5 dalszych dywizyj, w tej liczbie 3 piechoty i dwie kawalerii, posuwają się w kierunku Hopei z prowincji Honan i Szansi. Kiedy sity przybędą do Hopei, wojska rządu nankińskiego będą liczyły około 200.000 żołnierzy.

**Hong-Kong.** Brytyjskie władze wojskowe oświadcza, iż wszystkie wojska brytyjskie w wyjątkiem jednej kompanii będą wycofane z Szanghaju i będą skoncentrowane w Tientsinie.

Straż ambasady brytyjskiej w Pekinie nie będzie wzmocniona. Zdaniem oficjalnych kół brytyjskich, w Chinach północnych obywatelom brytyjskim nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

**KOPENHAGA.** Do Danii przybyła delegacja polska, składająca się z 5 profesorów i 15 studentów. Celem jej było zbadanie stosunków gospodarczych na półwyspie Skandynawskim.

Zanim te zamierzenia zostały uskutecznione nadeszła z Japonii depesza, która zmieniła ich plany tak, że najbliższym statkiem wyruszają powrotnie do ojczyzny.

# M ŚWIECIE

# Z. S. R. R.

## Wojna w Hiszpanii

**OFENSYWA WOJSK NARODOWYCH.** Salamanca. Wojska narodowe na odcinkach Quiorno i Brunete posuwają się naprzód. Opór czerwonych słabnie. Dnia 22. lipca narodowcy posunęli się naprzód kilka kilometrów i zdobyli sporo sprzętu wojennego.

Według informacji z Saragossy narodowcy zdobyli wieś Bronchaes i w ten sposób zawładnęli górami Albaracino. Narodowcy obecnie przedzierają się na południe od Bronchaes przez Sierra Alta, gdzie zdobyli okopy czerwonych, którzy cofając się pozostawili dużo amunicji.

**ZWYCIĘSTWO NA FRONCIE SARAGOSSY.** Paryż. Havas donosi z Saragossy:

Wojska gen. Franco kontynuowały wczoraj natarcie w kierunku południowym. Pomimo zaciełego oporu milicjantów, żołnierze 5-go korpusu zdobyli szczyt Ronchaes w Sierra i rozpoczęli pościg za przeciwnikiem, który zdradza oznaki poważnego osłabienia.

Na odcinku Teruel wojska gen. Franco zajęły 7 miejscowości wbijając w ugrupowania przeciwnika klin o powierzchni kilkudziesięciu kilometrów kwadratowych.

Straty przeciwnika są bardzo poważne.

Paryż. Z Salamanki donoszą: W Bilbao życie powróciło do normalnego trybu. Instytucje użyteczności publicznej są czynne. Również praca w części zakładów amunicyjnych została wznowiona. Po raz pierwszy od 10 miesięcy odbył się targ na rynku miasta.

## Włochy

**ZMARŁ MARCONI.** Rzym. W nocy na 20. lipca zmarł w Rzymie sławny wynalazca włoski Marconi. Guglielmo Marconi zmarł w wieku lat 63. Urodził się on 25. kwietnia 1874. roku w okolicy Bolonii. Już w czasie studiów robił on próby telegrafowania bez drutu, był on wówczas pod wpływem teorii Hertza i Maxwella. Już w roku 1895. udało się pierwsza próba telegrafu bez drutu na małej odległości. W roku 1896. uzyskał pierwszy patent na praktyczne wykorzystanie telegrafu bez drutu. W roku 1899. udało się po raz pierwszy nawiązać komunikację telegraficzną między Anglią i Francją, zaś w roku 1901. poprzez Ocean Atlantycki.

Marconi po dokonaniu szeregu wynalazków w roku 1907. ustąpił ze stanowiska prezesa t-wa „Marconi” w Londynie i poświęcił się całkowicie pracy naukowej, mieszkając w Londynie lub w Pon-

**Moskwa.** Według danych oficjalnych dochodowość w obwodzie iwanowskim spada od 1934 r. Za jeden t. zw. pracodzień kolchoznicy otrzymywali w 1934 r., 2,6 kg. zboża i 23 kop., w 1935 r. 1½ kg. zboża i 29 kop., w 1936 r. 0,95 kg i 29 kop. W roku ub. nie zatroszczono się o przygotowanie siana i paszy dla bydła, wskutek czego w obwodzie spadła znowu liczba bydła rogatego i koni. W r. ub. 5.401 kolchozów nie wypłaciło ani jednej kopiejki kolchoznikom za ich pracę, 3.303 wypłaciło mniej niż 40 kop. za jeden pracodzień. Poza to przedsiębiorstwa nie płać kolchozom za artykuły rolnicze. Na dz. 1 stycznia 1937 r. różne organizacje winne są kolchozom 5 milionów rb. — Rozdział maszyn rolniczych pomiędzy kolchozy jest wadliwy. Np. rejonowy zwozowy otrzymały maszyny do międlenia lnu. Kolchozy uskarżają się na brak maszyn rolniczych i materiałów pędnych, a maszyny i benzyna leżą bezużytecznie na składzie.

W rejonie jurjewskim wykryto fakty szycanowania kolchozników i nielegalnych rekwizycji ich mienia. W kolchozie Kujbyszewa w rej. jurjewskim, według raportu komisji kontroli partyjnej, konie stoją w gnoju, stajnie rozwalone. Podobnie rzecz się ma w kolchozie im. 1-go maja.

„Prawda” omawiając sytuację w rejonie jurjewskim, nie neguje oplakanego stanu rzeczy, lecz karcie ostro obwodowy komitet partyjny za to, że przedstawiając tego rodzaju sytuację nie wskazał, iż jest ona rezultatem działalności „wrogów ludu”, którzy czynili wszystko, aby podważyć zaufanie kolchozników do rządu, i aby dowieść, że z kolchozu nigdy nic nie będzie, że trzeba wrócić od traktorów do sochy, do gospodarstwa indywidualnego.

**MOSKWA.** Jak sowieckie dzienniki donoszą na mocy decyzji Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSSR, zwolniony został zastępca komisarza handlu zagran. Rozenholz. Zarzucają mu, że na zebraniu kierowników handlu zagranicznego przedstawił nieprawdziwe dane. Później to odwołał, jednakże w następstwie popadł w nielaskę.

techio. W roku 1909. otrzymał on nagrodę Nobla. Ostatnio został rzymskim senatorem, prezesem honorowym rzymskiej akademii oraz otrzymał dziedziczny tytuł markiza.

Nagła śmierć głośnego wynalazcy telegrafu bez drutu wywołała w całych Włoszech wielki żal. Zmarł on dnia 20. lipca o godz. 3 min. 45, a poczuł się źle dopiero wieczorem dnia poprzedniego. Już o godz. 8,30 do domu zmarłego przybył Mussolini i złożył kondolencje rodzinie Marconiego.

Dnia 20. lipca przed południem zwłoki zostały przewiezione do gmachu włoskiej akademii królewskiej i odziane w mundur prezesa tejże akademii. Marconi został nader uroczysto pochowany dnia 21. lipca o godz. 18., na koszt rządu, w rodzinnej Bolonii.



Sen. Marconi  
w trumnie

**JESZCZE W CZORAJ BYŁ SĘDZIĄ.** Według pogłosek, sowiecki marszałek Bluecher nagle znikł i nikt nie wie, gdzie się znajduje.

Marszałek Bluecher bawił ostatnio w Moskwie w charakterze członka sądu wojennego nad Tuchaczewskim i miał potem zaraz wyjechać do Władywostoku, dokąd jednak do tej pory nie przybył.

W Moskwie krążą niepotwierdzone narazie pogłoski, jakoby także marsz. Bluecher popadł w nielaskę u Stalina i jakoby był internowany przez GPU.

**MOSKWA.** W Moskwie rozpoczął swe obrady 17 międzynarodowy kongres geologów. Na kongres przybyło 450 delegatów z zagranicy. sowieckie dzienniki donoszą, że w obradach nie biorą udziału uczeni włoscy i niemieccy.

**MOSKWA.** Na zwiedzenie Finlandii i państw bałtyckich wyjechała delegacja dziennikarzy sowieckich w składzie: Michajłow, Bierozow, Pietrow, Iwanow i Tichonow.

**MOSKWA.** „Izwestija” omawiając angielski plan kompromisowy, zaznaczają że jest on ułożony na korzyść rządu narodowego, gdyż do portów rządu powstańczego mają wyjechać delegaci państw neutralnych, natomiast porty rządu w Walencji będą kontrolowane przez Niemców i Włochów, którzy będą jednocześnie uprawiać proceder szpiegowski na korzyść gen. Franco.

**JAK ROZSTRZELANO TUCHACZEWSKIEGO I SOWIECKICH GENERALÓW?** Prasa nadbałtycka donosi o szczegółach egzekucji marszałka Tuchaczewskiego i 7 generalów sowieckich. Zostali oni rozstrzelani według przepisów wojskowych. Rozstrzelanie nastąpiło o świcie w dniu 12 ub. m. na strzelnicy pułku t. zw. wzorowego, w pobliżu Srebrnego Boru pod Moskwą, niedaleko Chodynki.

Zwłoki zostały złożone w wspólnej mogile, ziemia została następnie zrównana i po niej przepuszczono konnice, tak, aby nie pozostał ślad miejsca pogrzebania zwłok rozstrzelanych wyższych wojskowych.

## Jugosławia

**KRWAWA PROCESJA NA ULICACH BIAŁOGRODU.** Białogród. Zapowiedziana przez prawosławne władze kościelne procesja na intencję zdrowia patriarchy kościoła serbsko-prawosławnego Banaty i zabroniona przez prefekturę policji ze względu na możliwość wykorzystania procesji dla celów politycznych przez elementy antyrządowe, wyszła popołudniu z katedralnej cerkwi z 4 biskupami i 40 duchownymi na czele.

W procesji brało udział około 8000 osób.

W odległości kilkuset metrów od katedry, z chwilą gdy czoło procesji wśród okrzyków przeciw konkordatowi ze stolicą apostolską dochodziło do jednej z głównych arterii miasta na rogu ulic króla Piotra i ks. Michała policja zamknęła drogę.

Między policją a demonstrującym tłumem doszło do starcia, w czasie którego zostało kilka osób poturbowanych. Wśród poturbowanych wymienią się biskupa Szabackiego Symeona i trzech innych duchownych, oraz b. ministra Janica, b. prezesa skupczyńskiej komisji konkordatowej, wykluczonego przed kilku dniami z partii rządowej.

Cztery karetki pogotowia zostały wezwane przed katedrą. We wszystkich cerkwiach uderzono w dzwony.

Biuro prasowe prezydium rady ministrów wydało komunikat, w którym stwierdza, że interwencję policji sprowokowała grupa 200 komunistów, zebranych na rogu wyżej wzmiankowanych ulic i że policja nie atakowała kleru i że nikt z duchownych nie został ranny.

Zniekształcona tendencyjnie przez jednego z posłów opozycyjnych wiadomość o demonstracjach na mieście doszła do skupczyny w czasie dyskusji na plenum nad konkordatem i wywołała zamieszanie i bijatykę — wśród posłów.

Posiedzenie plenum zostało przerwane i zwołane zostało posiedzenie szefów partii.

Demonstracje przeniosły się w inne dzielnice miasta.

Dział religijny

# Ewangelia na dziesiątą niedzielę po Zielonych Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 18, w. 9—14

W on czas: Powiedział Jezus do niektórych, co dufali iż są sprawiedliwi, a pogardzali innymi, taką przypowieść: Dwóch ludzi weszło do świątyni na modlitwę: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz, stojąc, tak się w duszy modlił: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jako inni ludzie: drapieżcy, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, lub też jak ten oto celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu; składam dziesięciny ze wszystkiego, co nabywam. Celnik zaś, z daleka stanawszy, nawet oczu nie chciał podnieść w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłosierny mnie grzesznemu! — Powiadam wam, że ten odszedł do domu usprawiedliwiony, a nie tamten; albowiem każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unizna, będzie wywyższony.

## NAUKA

Dwa przykłady przedstawia nam dziesięta ewangelia — jeden wynioślejszy, próżnej pychy — drugi pokory tak wielkiej i szczerzej, że od razu zyskuje przebaczenie nieba.

Pokora jest tą cnotą, którą P. Jezus w szczególniejszy sposób ukochał i którą w szczególniejszy sposób uprawiali i zalecali Święci. Bez pokory — niema doskonałości! Im większa pokora, tym lepszy fundament dla wszystkich innych cnot. Tę prawdę w dzisiejszych czasach warto podkreślić w szczególniejszy sposób. Dzisiejszy bowiem człowiek światowy ceni może sobie cnoty takie jak mądrość, jak odwaga, jak stanowczość. Dzisiejszy człowiek jednak nie docenia, lub wprost lekceważy sobie pokorę czyli cnotę dobrowolnego, szczerzego poniżania siebie wobec Boga i wobec ludzi. Dzisiejszy człowiek cnoty tej nie docenia z wielką szkodą dla siebie i dla społeczeństwa.

Społeczeństwo zapominające o pokorze same sobie szkodzi, same sobie krzywdę wyrządza. — Mówi P. Jezus: Ja jestem cichy i pokorny — uczcie się ode mnie, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym. Ciche i pokorne sere przyczyniają się do spokoju w rodzinie i do spokoju w społeczeństwie.

Kto bowiem prawdziwie jest pokornym, ten zawsze będzie grzecznym i u-przejmym z przekonania. Ten zawsze oddaje, co każdemu się należy. Gdy św. Paweł Filipensów namawiał do zgody, taką na chorobę niezgody wypisał im receptę: „Niech każdy z Was, niech jeden drugiego w pokorze ma za wyższego i doskonalszego nad się“.

Kto pokorny, ten nie sądzi — kto pokorny, ten bliźnich nie potępia. Pokorny zna dobrze własne ułomności. Człowiek pokorny każdego dnia bije się przeciw szczerze w piersi i Bogu wyznaje swą nędzę moralną. Człowiek pokorny każdego dnia się przekonuje, że o drobną lepszą doskonałości walkę rozpocząć musi co dzień na nowo. Nie skory zatem taki będzie do ostrego sądzenia. Owszem pełen wyrozumiałości będzie dla sądzenia. Owszem pełen wyrozumiałości będzie dla słabości bliźniego, gdyż dobrze z własnego doświadczenia wie, ile mogoło go kosztuje odrobina własnej doskonałości.

Kto pokorny, ten nie plotkuje.

Tylko próżne becзки mają głosy donośne. Tylko pusie kłosy w górę sterczą i nad inne się wynoszą. „Kto myśli, że wiele wart, nie wart nic, kto zaś przekonany jest, że mało wart, wart wiele“ — powiada św. Teresa. Czyś widział plotkarki? Wszak wszyscy przekonani wiele o własnej wartości.

Pokora pokłada ufność w Bogu i ludzi

się nie boi, bo lekceważy sobie upokorzenia, jakich mógłby od nich doznać.

Wierny wyznawca Chrystusa jest „podobny do ludzi, co wyczekują pana swego“, jest każdej chwili gotowy na przyjęcie Pańskie, ma „przepasane biodra a światło zapalone w ręku swym“ (Ewangelia), światło miłości Boga, które rozjaśnia mu ciemności bytowania na ziemi. W życiu swym kieruje się prawem Bożym, zakonem Pańskim, z towarzyszących życia dobiera sobie takich ludzi, w których gronie mógłby rozważać mądrość prawdziwą, cieszyć się dziełami rąk Boga, wychwalać i wysławiać Pana: „Usta sprawiedliwego rozważają mądrość: a język jego wygłasza prawo: zakon Boga jego jest w sercu jego“ (Introit). „Błogo jest wychwalać Pana: i śpiewać Imieniu twemu, o Najwyższy!“ (Ps. 91, 2). „Wysławiać od rana miłosierdzie twoje: i wierność twoją przez noc całą“ (Gradual). „Bo cieszywasz mię, o Panie, dziełami twymi: raduję się z tego, co czynią ręce twe“ (Ps. 91, 5).

Są ludzie, którym się wydaje, że „normalny“ człowiek powinien jak najrzadziej mówić o Bogu, o religii, jak najrzadziej chodzić do kościoła, modlić się! Nieszczęśliwi tacy ludzie, bo nie zasnali oni prawdziwej rozkoszy wychwalania Pana, śpiewania Imieniu jego, cieszenia się dziełami jego, radowania się z tego, że nie masz szczęścia większego nad rozważanie spraw Pańskich. Surowo mówi o nich Pismo Święte: „Jakże świetne są sprawy twe, o Panie! głębokie są bardzo myśli twoje. Nie wie o tym człowiek bezrozumny: i głupi nie pojmuje tego“. (Ps. 91, 6—7).

## CUD BLACHERNIOTISSY

W Konstantynopolu znajdował się starożytny kościół Najśw. Maryi Panny, wzniesiony przez cesarzową Helenę dla przechowywania relikwii Matki Bożej,

Irena Bukowińska

## Ukryte piękno

Otwieram drzwi kościelne... pusto dookoła,  
Tuż przy progu niewiasta kłęczy tylko jedno,  
Spoglądam na nią myśląc: — „jaka brzydka, biedna,“  
I mijam obojętnie, i idąc w głąb kościoła. —  
— Lecz co to?... — Jasność jakaś ołtarz opromienia,  
Coraz to dalej sięga, rozsiewa się w koło, Kościół cały zalewa, rozjaśnia, przemienia...  
A tam, u stóp ołtarza chyląc jasne czoło, Kłęczy niezemska postać cudnego zjawiska —  
Z jej to ócz, z jej nostać ta jasność wytryska, —

mianowicie Jej szala, tzw. maforionu. Ponieważ kościół ten pokryty był miedzianymi blachami, przeto zwano go z grecka ton blachernon.

W świątyni tej znajdował się, pierwszych wieków chrześcijaństwa sięgający, cudowny wizerunek Matki Boskiej, zwany od nazwy kościoła, wizerunkiem Blacherniotissy.

Jak mówią dokumenty z XI i XII wieku, kościół Blacherniotissy był miejscem cudu, który przez długie dziesiątki lat powtarzał się regularnie co piątek i sobotę każdego tygodnia.

W piątek po zachodzie słońca, na oczach tłumów wiernych, jedwabna zasłona pokrywająca wizerunek Matki Boskiej Blacherniotissy, poczęła się, nie tknięta ręką ludzką, powoli i majestatycznie podnosić.

Równocześnie wizerunek ożywał się, barwy nabierały blasku, postać Matki Bożej poruszała się a oczy Jej pełne miłosierdzia, spoglądały na wiernych, garnących się do Jej stóp.

Zjawisko to trwało aż do zachodu słońca w sobotę. Gdy wybiła godzina wieczorna, barwy wizerunku poczęły gasnąć, kształty sztywnieć, a zasłona powoli opadała, pokrywając wizerunek.

Cud ten był głośny na cały ówczesny świat chrześcijański, toteż wizerunki Blacherniotissy wszędzie były znane i u powszechnione. Spotykamy się z nimi na Rusi w Rosji, w Niemczech, we Francji, Italii i Hiszpanii. W Polsce, tego rodzaju wizerunek Matki Boskiej zachował się w kaplicy świętokrzyskiej, w katedrze na Wawelu w Krakowie.

Po raz ostatni o cudzie Blacherniotissy wspominają dokumenty w początkach XIII wieku.

W wieku XV Konstantynopol, jego władcy i lud pogrążyli się w zbrodniach, rozpuszcili i błędach wiary. Zgubne następstwa ciężkich grzechów nie kazaly długo na siebie czekać.

W r. 1495 Turcy zdobyli Konstantynopol, który odtąd, pod nazwą Stambułu, stał się stolicą potężnego państwa tureckiego. W pożarze miasta, w czasie obłężenia, spłonął kościół Blacherniotissy. W wieku XIX, na miejscu zburzonego kościoła wystawili chrześcijanie skromną kapliczkę, w której codziennie odprawia się nabożeństwo na cześć Najśw. Maryi Panny. Skr.

Ręce ma skrzyżowane, jak lilie u łona.  
Kłęczy cicha i jasna, cała zamodlona,  
Włos złoty do stóp splywa kaskada promieni,  
Zachwytem i miłością jak tęczą się mieni  
I chyba z blasków tęczy cała jest utkana —  
— Zbliżam się do niej zwolna olśniona, zmieszana  
I pytam chyląc przed nią głowę mą w pokorze: —  
„Kim jesteś, żeś podobna do samego Boga!“  
A ona wznosząc oczy jaśniejsze nad zorzę  
Rzekła: — „Duszą niewiasty co kłęczy u progu“

Witold Zechenter

# Kurzawa

— Żle spałeś dzisiaj, Antek...  
Przez małe okienko ich górniczego domku sączyło się blade światło świtu, przesycone znużoną mgłą.

— Żle, ojciec...  
Jedli szybko śniadanie. Za parę minut musieli wyjść — jak codzień — na dniówkę. Do kopalni mieli spory kawał drogi przez pola, tor kolejowy i osadę.

— Krzycałeś tak, żeś mnie obudził, choć twardy mam sen...  
— Przysniła mi się dzisiaj jakaś zmora... Nie pamiętam już, co — ale jakiś straszny sen. Tchu mi brakowało. Jak kamień coś legło mi na piersi...

Świt czekał na nich za progiem. Szli przez dobrze znane drożyny. Tyle lat już nimi dążyli do pracy, a potem wracali spragnieni odpoczynku...

Minęli czerwone, jednakowe domki osady, witając się po drodze z również do pracy dążącymi, aż gromadkami doszli do kopalni.

Za parę chwil byli już na dole. Pracowali na piątym pokładzie, młodym, mało jeszcze zagospodarowanym.

Antek z ojcem szli tym samym korytarzem. W połowie jego trwały silne podwójne, dębowe i żelazem jeszcze skute drzwi. Była to zapora, która w razie żywiołowego niebezpieczeństwa odgradza zajętą część kopalni od reszty. Jej dwa, wbite w podkład między deskami skrzydła, są nadzieją ratunku reszty kopalni, skoro jedną jej część trzeba będzie oddać na żer nieszczęściu.

Stary stróż zapory siedział obok.

— Szczęść Boże!

Antek zadrzał przechodząc drzewiskami. Przypomniał mu się sen jak niejasne, dręczące pytanie. Zmora... dech wstrzymany... kamień na piersi...

Pozegnali się krótkim zewem górniczym. Stary skreślił w bok, Antek poszedł aż do samego końca włomu. Był najlepiej pracującym górnikiem na całym pokładzie.

Zaraz wziął się do pracy. Zaszedł do niego szytgar.

— Jakże idzie?

— Zdrowo!

— Trza już będzie świdrować — rzekł szytgar, patrząc na równo ścięty bok bry-

ly. — Dobrześ to ściosiał

— Dziś wywalę całe to brylisko. jutro podłożę i dalej. Dobra tu komora!

Szytgar odszedł.

Antek narządził świder. Mocno oburącz trzymając kaśliwy jego łeb dźgał nim nieustępliwe brylisko. Wykreślił starannie siedem otworów na płaszczyźnie bryły w równych rozrzucając je odstępnach. Ostrożnie założył nabójki, zapchał w głąb, sprawdził lonty. Zapalił. Sprawnie uciekł za wyłom drugiej komory.

Wnet rozległy się rozłożone na siedem części wybuchy jak potężny wstrząs. Potem posypały się drobne grzmoty. Walily się bryły węglowe...

Wrócił.

Czarna komora pławiła się w mgłę miała.

Wypatroszona ściana ziorała ku niemu wyszarpaną pustką

Pyl osiadał.

Antek wziął kilof i zaczął ostrożnie strącać z powały i ścian świeżego otworu wystające wyskoki węgla.

Nagle usłyszał jakiś przygluszony krzyk. Daleka wrzawa biegła ku jego oddalonej komorze gdzieś z innego korytarza.

— Coś się tam stało...

Wrzawa rosła błyskawicznie. Ci, co krzyczeli, musieli pędzić co sił! Nad ponury i rozpaczliwy podkład tych głosów, zlewając się w jedną burzę krzyku, wybliskiwały pojedyncze zgłoski. Aż w jakiejś olśniewającej jak pożar sekundzie zlały się w jeden okropny wyraz:

— Kurzawa!!!

Antek prasał kilofem o ziemię i pędem wybiegł z komory.

Pędził wraz z innymi ku głównemu korytarzowi. Potworna groza dodawała prężności jego muskułom. Pędził jak strzala. Potknął się i upadł, ale poderwał się zaraz i znów pędził. Mijając komorę, w której pracował jego ojciec, rzucił wzrokiem — nie było już tam nikogo.

Już niedaleko zapory!

Jeszcze jeden korytarz.

Zdawało mu się, że w bezładnej gromadzie podążającej przed nim rozpoznał ojca. Nagle potknął się po raz drugi na zwrotnicy szyn. Upadł uderzając z całych sił głową o wystający złom węgla.

Ból obezwładnił go. I przypomniał sobie nagle dzisiejszy swój sen...

Zmora... Kamień na piersi...

Usłyszał jakby szum...

— Nie!!!

Krew z czoła zalewała mu oczy. Zerwał się dzikim wysiłkiem.

Musiał odwrócić głowę...

Krzyk straszliwej trwogi wyrwał się z jego piersi.

Za nim szła kurzawa. Wylała się jak wezbrana rzeka z ostatniego korytarza. Zgrzytała po ścianach, zwirowała o węglowe występy, szumiała straszna, czarnoszara masa...

Za nim...

A on zrozumiał: był ostatnim z uciekających... wszyscy są już za zaporą!

— Nie zamkną... poczekają... ojciec nie dopuści...

I pędził przez bluzgi słonej krwi, a tuż za sobą czuł potworną falę. Aż dopadł do zapory — już zamkniętej...

Przypomniały mu się z oszalałej niepamięci słowa dawno słyszanych pouczeń szytgara:

„Uciekać! Bo gdy się kurzawa zbliża, zamyka się zaporę. Muszą zginać ci, co nie zdążyli — bo przecież trzeba ratować większość ludzi, trzeba ratować kopalnię. Bo kurzawa zaleje wszystko, zniszczy raz na zawsze...”

Ale jakiś straszny bunt zerwał się w nim.

— Ja też chcę żyć! chcę żyć!

Bił pięściami w straszne drzwi, bił, kopał...

A kurzawa szła... już nogi mu oplata, rośnie uderzając o niustępliwe drzewiska dębowe, okute...

— Ratunku!

Już sięga do pasa. Z siłą potworną, z szybkością przeraźliwą. Piersi przyciska, zapiera oddech, usta, oczy... już...

Gdy zsuwał się zwolna w gęstej, okropnej masie u bezdusznych, zamkniętych już na zawsze drzwi — usłyszał resztą świadomości, że ktoś wali w zaporę z całych sił — z tamtej strony...

Zrozumiał ostatnim błyskiem życia: to jego ojciec, tam — z tamtej strony — szaleje w bezsilnej rozpacz...

Witold Zechenter

Władysław Orkan

# Wilija

W chalupie Blażeja Szczypty panuje jakiś świąteczny nastrój.

Wprawdzie nic się tu nie zmieniło od wczoraj; te same czarne, odymione ściany, te same sprzęty w izbie, nawet może więcej śmiecia leży na glinianej podłodze, ale widać z powszechnej „uwijacki”, z radosnego oczekiwania, malującego się na wynędzniałych twarzach dzieci, że ma nastąpić jakaś ważna chwila, jakieś wielkie święto... I te widoczne, zapowiednie znaki robią ten dzień niepowszednim, różnym od szarych dni całego roku. To dzień wili Bożego Narodzenia.

Wiedzą już o tym i dzieci, bo im wczoraj matka zapowiedziała wyraźnie:

— Pamiętajcież że dobrze, żeby mi jutro żadne na karę nie zasłużyło!... Bo jak

na wiliję dostanie bicie, to je bez calutęńki rok to samo czeka...

A ojciec przybaczył im jeszcze dzisiaj rano napomnienie matki, gdy wychodząc z ciupagą uciąć podłaznicę\*), popatrzał na nie z napół surowym uśmiechem i rzekł od progu:

— Nie dokazujcie, ino słuchajcie mamy, bo „na wiliję” — dzieci biją”...

Tereska nie potrzebowała napomnienia; miała już piętnaście lat i właśnie pomagała matusi w zarabianiu ciasta z jęczmiennej maki, ale średni Wojtuś, a zwłaszcza najmłodszy Józus, który w izbie robił hałas za dziesięciu — ci dwaj zbereźnicy, gdyby nie zapowiedź całorocznej kary, nie siedzieliby tak spokoj-

nie w kącie...

— Teres! — zwróciła się matka do dziewczyny, która z zagiętymi po łokcie rękawami lniaanej koszuli mieszała ciasto na nieckach — umyj se ręce i zabier się do innej roboty. Ja to już sama skończę. Przynieś karpiele z piwnicy, obier je, a potem przygotuj grzyby i kapustę...

— Dyć jeszcze czas... — zauważyła Teresia, nie chcąc przerywać milej roboty. Lubila patrzeć, jak się jej ciasto wymykało z pod drobnych paluszków.

— Nie czas, nie, bo wieczór na ramieniu. Kież się uwarzy?... A groch trza długo gotować, coby uwrzał...

Tereska, rada nie rada, musiała słuchać. Wyjęła leniwie ręce, oplukala w ciepłej wodzie, odwinęła rękawy i przeszła z koszykiem do piwnicy.

\*) Podłaznica — choinka tesna, na której wieszają oplatki (miejskie „drzewko“).





# Przypadające rocznice

20. VII. 1498. r. — **PRZYMIERZE Z WĘGRAMI I WOŁOCHAMI.** Dzień 20. lipca 1498. roku zapisał się ważnym posunięciem politycznym w dziejach Polski. Oto przybyli do Krakowa posłowie węgierscy z celem podwójnym: po pierwsze umocnienia dawnego przymierza między Polską a Węgrami, po drugie — doprowadzenia do zawarcia wiecznego pokoju z hospodarem wołoskim — Stefanem i jego następcami.

Praktycznie rzeczy biorąc, chodziło o zawarcie sojuszu zaczepnoodpornego między królem polskim — Janem Olbrachtem, królem węgierskim — Władysławem, i hospodarem wołoskim — Stefanem, przeciw Turkom.

Król polski i panowie polscy przyjęli ten projekt przychylnie i po kilku miesiącach rokowań doszło do podpisania proponowanego przymierza.

21. VII. 1292. r. — **ZGON KRÓLOWEJ KINGI.** Kunegunda, córka króla węgierskiego Beli IV, zwana też Kinga, urodzona w roku 1224., zaślubiona została Bolesławowi Wstydliwemu w r. 1239., panującemu w Polsce w latach 1243.—1279.

Jaśniejąca cnotami królowna węgierska zdziałała wiele dla podniesienia materialnego i moralnego swej przybranej ojczyzny. Za jej przyczyną górnicy węgierscy podnieśli przemysł wydobywania soli w Bochni i Wieliczce, ona też była inicjatorką wznoszenia licznych świątyń i klasztorów.

Po śmierci Bolesława Wstydliwego w r. 1279. wstąpiła do klasztoru Franciszkanek w Starym Sączu, który sama ufundowała. Zmarła w r. 1292. w opinii świętości, a Kościół katolicki zaliczył ją w poczet błogosławionych.

22. VII. 1917. r. — **ARESztOWANIE I WYWIEZIE NIE DO MAGDEBURGA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.** Rząd niemiecki od pierwszej chwili na legiony i ruch legionowy spoglądał niechętnie i nieufnie, orientując się, że kierownictwo ich choć formalnie działa w porozumieniu z dowództwem armii państw centralnych, to jednak posiada swe odrębne plany i dąży do pełnej niepodległości Polski.

Berlin zdawał sobie sprawę, że legiony polskie powstały nie z miłości do Austrii, czy Niemiec, lecz z pragnienia odbudowy państwa polskiego.

Dziś już znane są różne posunięcia władz niemieckich wymierzone przeciw legionom. Ukoronowaniem tych zarządzeń było aresztowanie i wywiezienie Józefa Piłsudskiego do Magdeburga w dniu 22. lipca 1917. roku.

Ze to nie pomogło Niemcom, wiemy z dalszego przebiegu wypadków.

Po roku 1917. nastąpił r. 1918. i zakłamanie się potęg niemieckiej.

23. VII. 1829. r. — **ŚMIERĆ WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO.** Wojciech Bogusławski, pisarz

dramatyczny, znakomity aktor i wieloletni dyrektor teatru, przyczynił się ogromnie do rozwoju i unarodowienia teatru w Polsce.

Urodzony w r. 1757-ym, wcześniej poczuł pociąg do sceny, a od pierwszego występu w r. 1778., wykazując duże w tej dziedzinie uzdolnienie i ciesząc się poparciem króla Stanisława Augusta, rozwinął bardzo pożyteczną działalność dla sceny krajowej.

Sam świetny aktor, pod kierownictwem swoim wykształcił cały szereg talentów scenicznych, Pobudzał również twórczość autorów, tłumacząc na język polski liczne sztuki z języków obcych. Ogółem spod pióra jego wyszło około 60 sztuk, w tym kilka oryginalnych, jak np. długo cieszące się powodzeniem „Spazmy modne“.

Bogusławski obok podniesienia komedii i tragedii dał także początek operze polskiej.

Słowem, na miano „ojca teatru polskiego“, jakie mu z biegiem lat nadano, zasłużył jak najzupełniej.

Zmarł, dożywszy sędziwego wieku — w r. 1829-ym.

27. VII. 1597. r. — **ŚMIERĆ KS. JAKUBA WUJKA.** Ks. Jakub Wujek, sławny teolog i kaznodzieja, świetny stylista, współczesny Skardze, żył od 1540. do 1597. roku. Należał do zakonu jezuitów. Dzięki wybitnym zdolnościom, zajmował odpowiedzialne stanowisko rektora kolegium w Kolo-szarze (Siedmiogród), a następnie w Poznaniu, był również przełożonym domu professów w Wilnie i Krakowie.

W przekładzie Biblii i w licznych dziełach swoich nadał językowi polskiemu prawdziwą giętkość i harmonijność, co sprawiło, iż po dziś dzień Pismo święte w przekładzie ks. Wujka jest w użyciu i żaden inny z powstałych później przekładów, nie wylączając najświeższych, może bardziej ściśle pod względem naukowym, nie zyskał takiego uznania i rozpowszechnienia, jak dzieło ks. Wujka.

28. VII. 1838. r. — **URODZIŁ SIĘ JAN MATEJKO.** Jan Matejko, genialny twórca historycznego malarstwa polskiego, urodził się w r. 1838-ym w Krakowie. W 14-ym roku życia wstąpił do krakowskiej szkoły sztuk pięknych, a już w 16-ym roku życia wystąpił z samodzielnymi obrazami historycznymi, za które przyznano mu stypendium na wyjazd zagranicę w celu dalszego kształcenia się w sztuce. W r. 1859. wrócił do kraju i rozwinął szeroką działalność artystyczną. W r. 1864-ym namalował „Kazanie Skargi“, za który to



Autoportret J. Matejki  
(1838.—1893.)

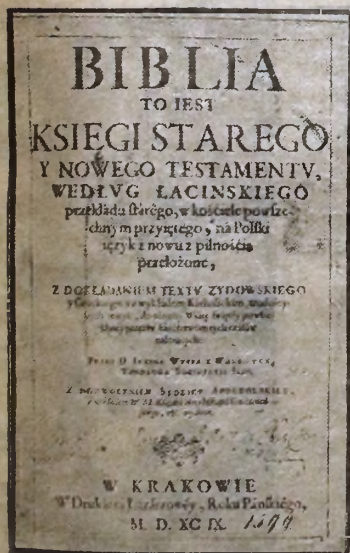
obraz otrzymał na wystawie w Paryżu medal złoty, zdobywając tym sposobem rozgłos europejski. W Paryżu na wystawie w 1878. r. za „Bitwę pod Grunwaldem“ otrzymał Matejko najwyższą nagrodę.

Poczet obrazów, namalowanych przez Matejkę jest olbrzymi i płodność jego w dziedzinie malarstwa może być porównana jedynie z płodnością Kraszewskiego na polu literackim.

Niemożliwe tu jest wymienienie już nie tylko wszystkich, ale choćby ważniejszych dzieł Matejki. Ograniczymy się więc jedynie do przypomnienia najważniejszych. Obok wymienionych arcydzieł podać tu należy „Stefana Batorego pod Połockiem“, „Konstytucję 3 maja“, „Jana III pod Wiedniem“, „Wernyhorę“, „Stańczyka“, „Rejtana“, „Unię lubelską“, „Kopernika“.

W r. 1873. Matejko został mianowany dyrektorem szkoły sztuk pięknych w Krakowie, oddając również na tym stanowisku wybitne usługi sztuce polskiej.

Zmarł w Krakowie w r. 1893-im. Dzielami swymi wiele się przyczynił do podniesienia ducha narodu.



Biblia Wujka z r. 1599.  
Strona tytułowa

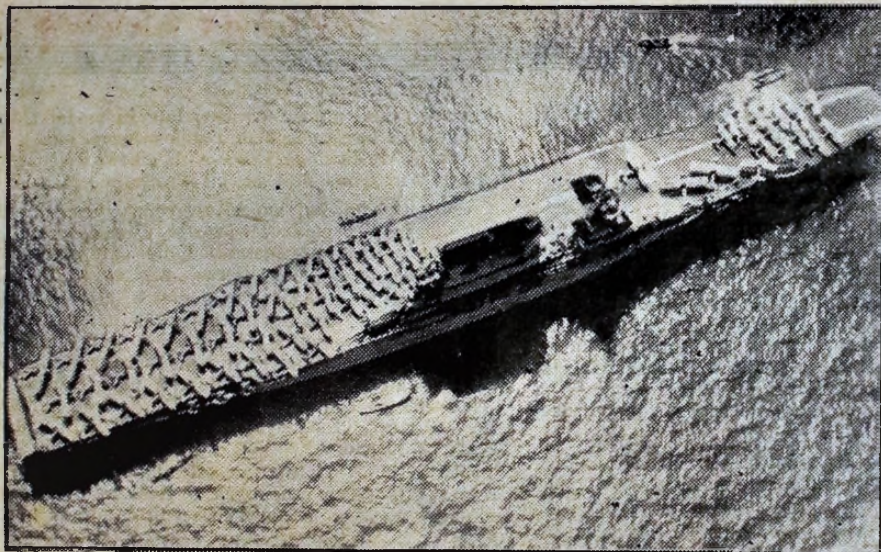


Biblia Wujka z r. 1599.  
Pierwsza strona Genesis

# Tydzień na m



Na lewo: Wycieczka dziennikarzy łotewskich na górę Briežu-kalns. Siedzą pod lewej: prezes związku dziennikarzy J. Druwa, poeta E. Wirza i poetka E. Puknas-Trawiniā



Na lewo: „Pływająca forteca”. Zdjęcie pływającej bazy dla samolotów, na której widzimy przeszło 70 samolotów



Na lewo: Charakterystyczny obrazek na ulicy miasta w Japonii. Kobiety sprzedające lalki i zabawki

## Japon



Na Dalekim Wschodzie

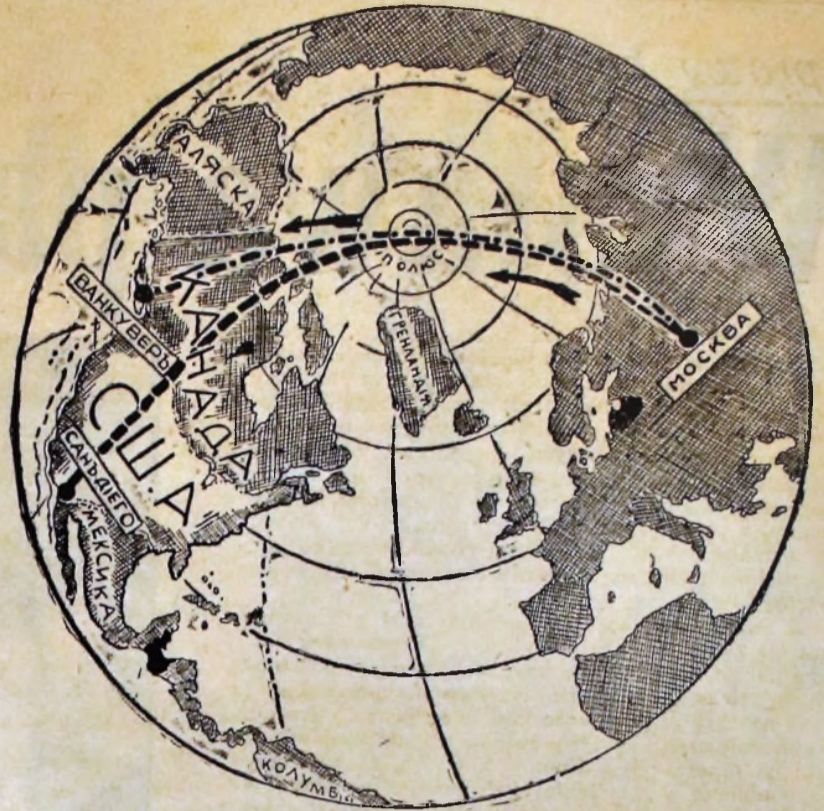
## Paryż.



Na prawo: Fragment obchodu rocznicy zdobycia Bastylii (14. lipca). Tańczący tłum na jednej z paryskich ulic

# igawke

## i Chiny walczą



--- Linia I lotu  
— Linia II lotu

Na mapie oznaczone są trasy lotów sowieckich lotników przez biegun północny. I. Moskwa — biegun płn. — Van-Kuver, II. Moskwa — biegun płn. — San-Diego



Na zdjęciu uczestnicy starć pod Pekinem. Z lewej patrol japoński na powym. Z prawej — piechota chińska w okopach

## tańczy



Obszar, na który są zwrócone oczy całego świata. Mapa terenu walk Japonii z Chinami



Na prawo: Następca tronu marokańskiego Mulaj-Hasan w mundurze pułku gwardii, którego jest szefem



Sprawy kobiece

# Wystawa paryska a moda

Wystawa paryska ściąga do stolicy Francji tysiące ludzi ze wszystkich stron świata mimo, że rezultaty rocznych rządów p. Bluma, drożyzna, strajki, wahania waluty i t. p. bynajmniej nie uprzyjemniają tam pobytu. Z takiego napływu obcych chcą oczywiście skorzystać domu mody i w tej dziedzinie niema martwego sezonu. Odbývają się nieustanne pokazy modeli, a pisma francuskie przepelnione są opisami najrozmaitszych toalet. W tej chwili wszystko jest nastawione na upały, wyjazdy nad morze, do wód i w góry.

Z nadejściem lata kostium nie znikł z widowńi, stał się tylko lżejszy i jaśniejszy. Kostiumy z białego płótna widzi się we wszystkich droższych i tańszych kolekcjach. Niektóre z nich mają żakieciki i pas na spódnicy z materiału w kolorowe grochy. Najmodniejsze bluzki są ozdobione aplikacjami z piki na przejrzystym linon. Nowością są kostiumy popołudniowe z piki białej jedwabnej z wylogami z soboli albo nurków. Kapelusz jest wówczas również przybrany futrem. Obok kostiumów białych jest wiele w delikatnych pastelowych kolorach, haftowanych w bardzo barwne kwiaty. Modny jest kolor różowy i róż. Czytałam opis modelu z cienkiej wełny blado-różowej z bluzką z linon w tym samym tonie. Dla młodej osóbkii komplet naprawdę ładny. Żakieciki z organzy mają wyłogi przybrane różami z tego samego materiału.

Niemniej modne od kostiumów są suknie płócienne. Płótna francuskie są tak piękne, że wytrzymują konkurencję z wykwintnymi jedwabiami, a co najważniejsza, wcale się nie gniotą. Szykowna i praktyczna jest suknia z płótna w naturalnym kolorze w niewielkie geometryczne motywy, brązowe, zielone i niebieskie z jasnoczerwonymi kropkami pośrodku albo też w rzuciki niebieskie w dwóch odcieniach. Do sukni takiej nosi się bolero czy żakiecik z gładkiego płótna szarego lub niebieskiego. Żywe i wesołe są płótna w kwiaty czerwone, niebieskie i żółte z zielonymi listkami, płótna w kraty czy pasy, w kotwice, miniaturowe łódeczki i t. p. Wiele sukien płóciennych przybiera się barwnym haftem. O ile suknia jest zupełnie biała, ożywia się ją guzikami z niebieskiej skóry i niebieskim paskiem z różową kłamrą.

Moda paryska stworzyła jeszcze jeden rodzaj kostiumu letniego z białego mousseline o spódnicy krótkiej, bardzo szerokiej z niemniej sutą peleryną. Nowością są też żakiety, płócienne, długie, zupełnie wąskie, zapięte na duże guziki, przyszyte w odległości 10 cm. jeden od drugiego i stanowiące efektowną ozdobę. Niektóre z tych żaketów wykończone są u dołu mocno plisowaną falbaną.

Suknie wieczorowe robi się naturalnie z materiałów bardzo lekkich, jak mousseline, organza, tiul czy koronka. Duże powodzenie ma połączenie różowego z czarnym, na przykład suknia z różowego mousseline



Uniwersalny strój na lato. Czarna suknia w białe groszki i z białym skórzianym paskiem. Do tego kapelusz i torebka ze słomki z czarną wstążką

z falbaną obramowaną czarnym, wycięcie okolone szarfą z czarnego tiulu. Na tiulu białym aplikowane są kwiaty i liście z tafty ciré, na blado-niebieskim haftowane złote gwiazdy. Suknie z organzy przybiera się też galonami w kilku kolorach, narzuca się na nie tuniki z koronki schodzące do połowy spódnicy, albo długie z przodu otwarte. Można też suknie imprimée połączyć z płaszczem z blado popielatej organzy, co wygląda elegancko i niebanalnie. Na sukniach z mousseline widzi się wiele aplikacji z koronek, do sukni białej bolero i wrabiane na spódnicy są z koronki czarnej, do odcieni pastelowych koronki białe i kremowe. Toalety wieczorowe uzupełnia się żakiecikami z mousseline peleryną z tiulu albo też stanowiącym ich przeciwieństwo żakieta w stylu Ludwika XV z ciężkiego jedwabiu haftowanego złotem i srebrem.

Podobnie jak suknie lekkie i estetyczne są kapelusze. Do toalet koronkowych z mousseline czy organzy najodpowiedniejsze są duże kapelusze t. zw. florentyńskie przewlekane czarnymi aksamitkami. Ładnie wyglądają również girlandy z hiacyntów, fiołków parmeńskich albo drobnych różyczek naszywanych na wstążkę opasujących główkę kapelusza. Wiele jest też kapeluszy włosiennych, koronkowych i tiulowych, przybranych kwiatami i wstążkami. Oryginalne są kwiaty z koronek noszone na kapeluszach jak i do sukien a utrzymane w tonach pastelowych. Na chłodne dni i do ciemnych sukien nosi się małe toczki aksamitne z ozdobnymi ugrafkami, albo szykowne berety filcowe dość wysoko drapowane. Są one ostatnią nowością i stanowią pewien przedsmak mody jesiennej, bo i o jesieni zaczyna się już myśleć.

## ATMOSFERA OGNISKA DOMOWEGO

Każdy z nas ma w kręgu swoich znajomych takie domy, w których bywać jest mu przyjemnie, i takie, w których bywa niechętnie, z musu. Nie to, żeby gospodarze byli niemili. Ale w domach tych jest jakaś naprężona atmosfera. Coś nieuchwytnego, co wytwarza, że w tym domu gość nie czuje się dobrze. W jednym domu przyjmą nas wspaniałą kolacją, gospodarze przesadzają się w tym, żeby dogodzić gościom — i mimo to nastroju nie ma. A w innym smakuje nam chleb z masłem na kolację, bawimy się wesoło i wychodzimy pod urokiem miłego nastroju domowego.

Tak samo przyszedłszy po raz pierwszy do jakiegoś domu od razu odczuwamy panujący w nim nastrój. Może to być dom zamożny, może być nawet

dużo gustu i smaku w urządzeniu, ale czuje się w nim jakąś pustkę, jakiś brak harmonii w życiu mieszkańców. A znowu w innym, czasem nawet bardzo skromnym, wyczuwa się, że jego mieszkańcy łączą coś ze sobą poza jedzeniem i snem pod jednym dachem. Że w domu tym prawdziwie współżycie.

Cóż to jest? To właśnie ta atmosfera domowa, która sprawia, że dom jest dla domowników nie tylko piekłem, albo wypoczynkiem. A wiadomo, że ta atmosfera wytwarza prawie wyłącznie kobieta. Jej taktu, subtelności i umiejętności postępowania zależy, aby dom stał się przystanią, o której można się z ulgą, wracając z pracy. Od niej zależy, czy tego domu mąż nie uciekał, bo najlepiej w nim nie poznać. Od niej zależy, aby dzieci czuły zawrót głowy, przewagę moralną domu nad ulicą. Ona łagodzi tarcia domowe, godzi sprzeczne interesy domowników.

Każdy chętnie wraca do domu, gdzie go spotyka uśmiechem. I każdy ucieka z domu, gdzie sprawy i tak dla niego samego przykre, będą mu trzasać, „walkowane”, gdzie przewiny istniejące nieistniejące będą wymawiane, albo po prostu piono w ponurym zaciętym milczeniu. Niezrozumienie rodzinnych możnaby uniknąć przy większej wzajemnej wyrozumiałości, pogodniejszym spojrzeniu na fakty! Trzeba pamiętać, że pewne słowa w powiedziane pozostają w atmosferze, choćby zatem potem zostały pozornie przeprosinami, pogodzeniem się i pojednaniem. W pewnej chwili, może w dniu czasu później, wypłyną znowu i spowodują jeszcze gorsze nieporozumienia, jak kula śnieżna, która tocząc się może zmienić się w lawinę. Trzeba unikać słów niepotrzebnych, drażniących — nigdy wówczas nie będzie się żalować że zostały wypowiedziane.

Więc zawsze kobieta, wszystko na głowie i biety — a przecie kobiety też pracują, pracują robotkowo poza domem, a jeśli są w domu, to mają cały dzień ciężkiego dreptania i pracy — pomyśl większość kobiet z goryczą. A po całym ciężkim dniu, kiedy mąż przyjdzie i po zjedzeniu obiadu położy się, aby wypocząć, kobieta zasiada do renowacji bielizny, do odrabiania lekcji z dziećmi, jakichś prac domowych, których nie miała czasu ciągu dnia zrobić — i jeszcze ma się zdobywać uśmiech i pogodę?

Tak jest, powinna to robić, bo to jest w jej terenie. Bo to jest wysiłek, który nie pójdzie w marne. To nieraz bardzo ciężko zdobywać się na pogodę ducha, na stwarzanie tej harmonii domowej, ale to się zawsze oplaci. Bo przez to dom jest bliźny, pożądany przez bliskich. Przez to otrzymuje się spokój własny, odpoczynek nerwowy po całym dniu pracy. Nie wyczerpuje się kłótniami, które do czego nie prowadzą, a raczej prowadzą do tego, że mąż coraz chętniej z domu ucieka — najpierw na dłużej, żeby mieć spokój, potem wciągnięty w towarzystwo albo nałogi. Dzieci, które wrażliwe na atmosferze harmonii domu rodziców, wyrosną na dobrych obywateli. Dzieciństwo, spędzone w kłótni rodziców, w rozterkach duchowych męczących dla młodego serca, kiedy tak trudno roztrząsnąć, które z rodziców ma rację — może na całym życiu, na nerwach, na światopoglądzie, na tworzeniu przyszłej rodziny.

Większość nieporozumień powstaje na tle trudności materialnych. Wiemy wszyscy, jaką uderza nas codzienne braki, codzienne drobne, dekuwalne potrzeby. Łatwo odmówić sobie rzeczy większej, znawo trudniej odmówić sobie codziennie drobiazgow. Kłótni i nieporozumień powstaje na tle wymagalności sobie wzajemnie w rodzinie, że się nie ma tego czegoś, podczas gdy ktoś inny to właśnie ma. Wtedy bezrobotnemu mężowi wytyka się jego niemożność, podrywa jego autorytet wobec dzieci, w najlepszym razie, robi zarzut z tego, że jest nieszczęściem! Do braków materialnych, do codziennej biedy dołącza się wtedy jeszcze i psychiczna — niezgoda domowa — i dopiero wtedy człowiek staje się nie do wytrzymania. A przecież niezgoda nie poprawia, kłótnie nie rozstrzygają żadnej sprawy tylko ją pogłębiają.

I wtedy każdy stara się uciec z domu. Bo odpocząć w innej atmosferze pogody, przyjaźni i miłości. Kobieta, która taką atmosferę potrafi stworzyć, może być pewna swego szczęścia rodzinnego nawet w najtrudniejszych warunkach.



Modny kapelusz

Adam Ostoja

# Historia pewnego kasyna

2)

Nowela nagrodzona na konkursie literackim „Polski Zbrojnej“.

Nielepiej jest w jadalni. Przedwieczna podłoga skrzypi i ugina się ściany jeszcze przez Moskale postrzelone, pokłone porabane szablami. Historię minionych, rosyjskich garnizonów można na nich czytać, jak w otwartej księdze. Prosty, ledwie poheblowany, wielki stół na krzyżakach, dla oszczędności przykryty papierami, zamiast obrusem. Starożytne krzeselka od sasa i lasa. Wielka landara — kredens, stoczony przez robaki. A za oknami, za wielkimi szklonymi drzwiami weranda, dalej zrujnowany wodotrysk i we własnym zachwycie maj umiera pachnący, maj gorący, ubrany kwiatami, jak panna do ślubu.

Tu wszyscy wiedzą co się robi. Już sto razy było to przemyślane, przegadane, przymierzone, a przede wszystkim — wytesknione. Wodotrysk się poprawi, pod drzewami będą białe laweczki, w końcu ogrodu stanie specjalna altanka dla orkiestry, na werandzie muszą być plecione, ogrodowe meble, a w samej jadalni... Co tu dużo gadać?

— Wszystkim salom, to będzie sala — powiada pułkownik — i inne pułki zzielenięją, powściekają się i pękają z zazdrości.

Ściany pokryte będą czarną, dębową boazerią z rzeźbami na myśliwskie tematy. Z czarnego dębu krzesła, z wysokimi oparciami obite będą skórą. Zamiast kredensu stanie pod ścianami kilka pomocników, również z czarnego dębu, a w pomocnikach, Matko Święta — pełny serwis na 60 osób. Cały sprzęt, służący do jedzenia, grubo posrebrzany z inicjałami pułkowymi, a znów szkło i porcelana, obrzeżona granatowo-czerwoną obwódką — barwą pułku i inicjałami: „X pułk ułanów“, a naokoło wieniec z wawrzynowych liści.

— A fortepian gdzie? — ktoś pyta.

— Nuu, fortepian, ma sść rozumieć w sali balowej i jakby w razie konieczności, to się go tutaj będzie przedzwigało... bo u nas przy obiedzie muzyka musi być... najlepiej fortepian i skrzypki.

— A, z ustępami co zrobimy?

Stary groźnie chmurzył się i błyskał szarymi ślepiami.

— Po pierwsze, zwracam panu porucznikowi uwagę, że nie ustępy, a klozety — a następnie, gdy założymy kanalizację, nie będzie żadnych klozetów, tylko garderoba X pułku ułanów. Zrozumiano?

Podpierał się w bok, prychał, jak koń i dumnie spoglądał.

Wszystko jednakże zaczęło się od tego dachu. Co mógł taki dach kosztować? Ułani zerwali pokrycie — łopatami, siekierami i kilofami, załatwili się w niedługim czasie z pysznym zielonym kobiercem mchu, zrzucili stosy zbutwiałych gontów, usunęli przegniłe krokwie, zwieźli z lasu budulec: dechy, słupy, tarcice i zdawało się, że wszystko jest w porządku — ale tutaj powstało pytanie, jaki dach powinno posiadać kasyno szanującego się pułku kawalerii? Dachy mogą, być najrozmaitsze: z gontów, z desek krytych papą, z kolorowej dachówki, z płyt cementowych, z blachy. Postanowiliśmy, że musi być blacha, bo to niedrogo, solidnie i elegancko. Pięknie wygląda taki dach, kiedy z dala błyska wśród drzew lustrzanym polyskiem srebra, prócz tego jest dość trwały, odporny na ogień i ma w sobie coś nowoczesnego, coś z cywilizacji, z postępu. Zrobiliśmy kosztorys. Okazało się, że koszt takiego reprezentacyjnego dachu wyniesie około 600 zł. Co to jest 600 zł? — głupstwo. Iluż ludzi przepija taką sumę za jedno posiedzenie? Jednak dla walecznego kresowego pułku suma ta miała duże znaczenie. Przy najoszczędniejszej gospodarce, po wszystkich obowiązujących potrąceniach młodszy oficer nie otrzymywał więcej jak 80—100 zł miesięcznie, a przecież miał jakie takie potrzeby. Musiał się ubrać i zrobić, czasami, wypad do pobliskiego miasteczka, coś zjeść odmiennego, niż w kasynie, czasami upić się z kresowej melancholii na pesikę, czasami posłać kilka groszy rodzinie, prócz tego od czasu do czasu wypadł jakiś bankiet, jakiego przyjęcie — a jeśli — co nie daj Boże — taki biduleńka miał narzeczoną, gdzie trzeba było wysadzić się na kwiaty, na perfumy lub czekoladki sprowadzane z dala — no, to bankrut był zupełny.

Gorzej było jeszcze z żonaty, którzy na szczęście stanowili w pułku znikomą mniejszość. Żona, dzieci, rodzina, służąca, choroby, ubranka, dom, Matko Święta!

No, cóż? Płacić, to płacić. Niejeden podrapał się w skołataną głowę. Wypadło za dach w zależności od gaży, od 30 do 50 zł. Niby co jest? — głupstwo. Wspomnieć nie warto, ale

przecież płaciło się raty za frenze, buty, siodła i rzędy, niektórzy wysilali się na jakieś umebłowanie, rower, radio — niektórzy szaleńcy nawet książki sprowadzali sobie z Warszawy. Dobra jest. Wygarnęliśmy!

Blacharz z dekarzem wzięli się do roboty, żołnierzy mając do pomocy. Coś przymierzali, stukali, hałasowali.

Człowiek ułanów poćwiczył, a jeszcze więcej nauganiał się z rewolwerem w rękę po lasach i bagnach za bandami dywersantów. Zmęczony, zakurzony, zziębnięty, głodny, odetchnąć nie zdążywszy pędził przed kasyno, a tutaj na górku stała już zawsze podoficerska i oficerska grupka obserwatorów.

Przy sposobności, nie od rzeczy będzie dodać, że podoficerowie również doprowadzali swoje kasyno do porządku. Szło im jednak znacznie gorzej, jako, że i więcej ich było w pułku i wymagania mieli mniejsze. Przy oglądaniu dachu, zawsze, jak służba każe, trzymali się trochę na uboczu i szeptem wymieniali różne krytyczne uwagi nie pozbawione dużej dozy satysfakcji, a może nawet ironii, wynikającej z przewagi w tym współzawodnictwie. Zresztą mieli trochę słuszności, gdyż chociaż nasze dachy szły prawie lew w lew, to jednak na ostatku, wysilili się dranie jedne i zdystansowali nas o pół długości, kończąc dach na trzy dni przed nami.

Każdy oczywiście, miał coś do powiedzenia i swoje nielachowe trzy grosze wsadzał, gdzie mógł, a biednemu blacharzowi ręce trzęsły się ze zdenerwowania i nawet w połowie roboty zapił się na trzy dni, co nas do wielkiej doprowadziło rozpacz, a wśród podoficerów, jakkolwiek dyskretną, przecież niemniej wielką wywołało radość — i właściwie tylko temu wypadkowi zawdzięczając mogli nas zdystansować.

Budowa osnowy, podstaw, pionu, krokwi niesłychanie pilnie była przez nas oglądana, a każdy płat blachy został dwadzieścia razy zbadany, opukany, wyciśnięty poczem z wielką radością obserwowaliśmy, jak dzień po dniu, ciągle tej blachy na dachu przybywało, aż wreszcie już trzy czwarte błyszczęło na słońcu, aż oczy trzeba było mrużyć.

Zapomnieliśmy nawet o obowiązkowym dotychczas lataniu na dworzec. „Dworzec“ jest to nazwa, oczywiście, bardzo pretensjonalna i przez nas umyślnie wymyślona, na wspomnienie prawdziwych dworców, które są gdzieś na świecie. W tym wypadku był to poprostu ubogi budynek ze skrofulicznym naczelnikiem, pełniącym jednocześnie obowiązki kasjera i zwrotniczego. Specjalnie dla nas „dworzec“ posiadał mizerny bufet, gdzie usługiwała Szura, przez wzgląd na obfitość i dostępność niewybrednych wdzięków — dość popularna.

Nie o nią, zresztą, chodziło — tylko o pociąg, który raz na dobę sapiąc i gzyrtając przechodził przez nasz „dworzec“. Z zielonych wagoników wyglądały brodate twarze kupców i białoruskich chłopów — nam jednak wydawało się, że to jakiś wspaniały ekspres. Błyszczące szyny biegnęły w dal nieskończoną, aż wreszcie poza kresem zbiegały się w jedną srebrzystą nitkę, która nas symbolicznie łączyła z całym światem. W tęsknym, powtarzanym przez echo gwizdu parowozu, w zgrzyocie i pisku zjeżdżonych kół była melodia jakiejś niespodziewanej przygody, rozpedzonych kurierów, wygodnych „sleepingów“, dalekich podróży i oglądania, dotykania, smakowania świata — tego świata, którego taki skromny, jednostajny i prymitywny kawałek przeżywalismy codziennie w naszym małym garnizonie.

Kiedy z dala ponad lasami kłębił się niedostrzegalną smugą dym, kiedy później wynurzał się z dalekości, kiedy zbliżał się do nas czarny, zdezelowany parowóz wlokący stuletnie, zielone wagoniki, wydawało się, że zbliża się, technicznie czegoś spodziewanego, a niezanego, czegoś bardzo wytesknionego, co nami wstrząśnie, porwie nas, zachwyci, przemieni surową jednostajność naszego bytowania w wielobarwną, fantastyczną bajkę.

Później, kiedy pociąg odjeżdżał wraz ze smugą dymu uwodząc brodatych podróżnych, odchodziliśmy w swoich nadziejach niezaspokojeni, ciągle wierząc, nieśmiało spodziewając się, że może jutro, może niedługo przywiezie nam zdyszany pociąg jakąś nieprawdopodobną nowinę, jakąś uśmiechniętą przygodę, jakąś odpowiedź na naszą za nim tęsknotę.

Czasami wydawało się w naszej młodej naiwności niepraw-

dą, że tam daleko, skąd pociąg przychodzi, są wielkie, ludne miasta, gdzie życie tętni gorączkowym strumieniem, gdzie można pójść do kina lub do teatru, zasiąść przy pięknie zastawionym stole do smacznej kolacji, tańczyć z pięknymi, pachnącymi perfumami i marzeniem — kobietami, jechać autem, popijając w cukierki czarną kawę, zjadając ciastka i lody.

Czasami trudno było uwierzyć w to, że na świecie są łazienki i białe, czyste wanny, piękne domy, wille z ogrodami — że przychodzą i odchodzą wygodne, jasno oświetlone pociągi, wioząc ludzi do ich — jak się nam wydawało — radosnych przeznaczeń, że wielkie oceaniczne parowce, przybijają do brzegów, gdzie palmy rosną i ciepłe, błękitne kołysze się morze.

Aby chociaż trochę uwierzyć w to, że nie jesteśmy światem samym w sobie, który nigdy się nie zmienia, że jesteśmy tylko cząstką czegoś bardzo wielkiego, wspaniałego i ciekawego — lataliśmy na „dworzec”. Ale od chwili, gdy powstała myśl o stworzeniu kasyna, wszystko, co pragnęło w nas zaspokojenia, co niewyżyta było tęsknotą za jakąś piękną własnością, za realizacją marzenia odmiennego od pierwotnej rzeczywistości zewsząd nas otaczającej — wszystko to przeleliśmy w nasze górne i śmiałe plany inwestycyjne, a przede wszystkim na początek w dach — w dumnie błyszczący, niesamowicie piękny, okropnie drogi — dach.

Zrobiliśmy jeszcze jedną, a już setną kalkulację. Była bardzo prosta i ścisła.

Kasyno, według naszych luksusowych zamierzeń, miało kosztować około 25 tysięcy złotych. Kto mógł, to posiwiat — reszta starała się jak najszybciej wyłysieć, aby włości nie stawały dębą z przerażenia. Każdy z nas miał do pokrycia od 1.500 do 2.000 zł, co rozłożone na raty miesięczne od 30 do 50 zł zarzynalo nas na 5 lat.

Po gorących obradach, przewlekłych zastanowieniach, nieustających dyskusjach — nastąpiła fronda. Część garnizonu nie to, żeby chciała się wyłamać spod powszechnych postanowień, tylko z troską spoglądając w przyszłość wpadła w przesadę, w pesymizm i nie wierzyła, abyśmy dali rady, abyśmy zamierzone dzieło doprowadzili do pomyślnego końca. Natomiast my — młodzież — nie mieliśmy co do tego żadnych wątpliwości.

W tym właśnie okresie, kiedy dach już był gotowy, a pesymiści poczuli coraz śmielej podnosić głowy i wprowadzać nastrój niewiary nastąpił wypadek, który wiele rzeczy wywrócił do góry nogami, a życiem naszym wstrząsnął zbyt potężnie, aby można było to słabym piórem opisać.

Pewnego dnia po obiedzie stary dość ponuro dłuwał wykalczką w zębie, spoglądając na nieciekawie ściany jadalni. Dwaj ulani, w szarawych od brudu bluzach, niezręcznie imitujących białe kitle, roznosili lurę, zwaną „czarną kawą”. Odbijało się czaszkiem, octem i nieświeżą śmietaną, gdyż wiedźma-kucharka miała nie tylko niezdrówą wyobraźnię i zupełny brak zdolności kulinarnych, ale prócz tego wyczyniała niesłychane historie z „koszykowym”. Nikt z nas na sprawach kuchni nie znał się, a prócz tego zaczynać z tą cholera nie bardzo było bezpiecznie, toteż krzywiąc się i przeklinając żarliwie jakieś straszliwe, nigdzie niespotykane dania, jako, że Pan Bóg apetyt dał nie-najgorszy, dobre zdrowie i niezły humor, nie było więc czym przejmować się zbytnio.

— Proszu panów — obwieścił niespodzianie zwracając się do nas — jutro przyjeżdża do nas moja córka z Paryża.

Zamyślił się i rozgniał gałkę chleba w palcach.

— Jadwiga — dodał cichym głosem — Jadzka — powtórzył swoim kresowym akcentem, dziwnie czule i pieszczotliwie.

Stary, jako wdowiec prowadził życie niczym nie różniące się od naszego. Wstawał ze świtem, łąził po stajniach, koszarach i magazynach, uganiał na koniu razem ze szwadronami za bandami, z wielką wrzawą odprawiał raporty i odprawy, pędzał kancelistów, sprawdzał rachunki, molestował o wyżywienie i umundurowanie, wszędzie go było pełno, wszystko dojrzał i skontrolował, organizował zawody, dbał o ludzi i konie, ciągle coś poprawiał, budował, reorganizował, pozornie surowy i mrukliwy miał serce gołębia i kochał nas wszystkich, jak rodzone dzieci — to też paciliśmy mu tym samym uczuciem — surowym i milczącym, chociaż wiadomo było, że każdy w ogień za niego skoczy i życie oddać nie zawaha się.

Tak jakoś utarło się, że stary jest zawsze z nami i nie ma rodziny, że nikt nie pamiętał o dalekiej córce, która była jakąś legendą, zupełnie nierealną i nieprawdopodobną. Gdzieś tam jest — to jest — niech sobie będzie, ale co to nas obchodzi? — Tymczasem jutro przyjeżdża.

Zatkało nas tak gruntownie, że przez dobre pięć minut nikt gęby nie zdołał otworzyć, tylko Gucio Smigielski, mój wielki przyjaciel, zakrzuszył się fusami, a weterynarz poczerwieniał tak straszliwie, jakby go szlag miał tknąć — reszta zbladła.

Wreszcie pocziwy major Rebalski, zastępca dowódcy, powoli podniósł się na cały swój olbrzymi wzrost i zahuczał, powoli cedząc słowa, niskim, potężnym basem:

— Bój się Boga pułkownika, gdzież ona gołąbka będzie mieszkać?

— A ze mną — chrząknął nieporadnie stary i zamrugał siwymi oczyma.

— Tak u ciebie nieurządzono... jeden pokój tylko zdalny do użytku i wicher hula przez ściany.

— Ano prawda — mruknął stary — jakoś urządzi się... ona dzielna... wytrzyma... tylko fortepianu nie ma... ot, bieda... konserwatoryj skończyła... grać ze chce się.

Po wyjściu starego zahuczało, jak w ulu. Niesłychana wiadomość, konieczność godnego przyjęcia, przysługa staremu — wszystko razem wywołało stan podniecenia bliski obłędowi. Niezwłocznie zostali sprowadzeni wszyscy czterej żonaci razem z żonami i zaczęła się gorączkowa, pełna nerwowego napięcia — narada.

Pokój urządzi się obok starego. Meble, kilimy, dywany trochę dadzą żonaci, a trochę ściągnie się z okolicy. Nie ma długo, bo stary pewnie wnet kwaterę dla córki piękną wyporządzi. Chodzi tylko o pierwsze dni, o pierwsze wrażenie. Przed dworcem wystawi się bramę triumfalną i napis z girland jedliny. Jaką napis?

„Witaj w progach ojczyźnych”.

Doskonale. Orkiestra odegra marsza weselnego. Oni to jako tako umieją... tylko te cholerne, pogięte traby. Oczywiście, w kasynie przyjęcie. Talerze, psiakrew, okropne, zastawy nie ma, kucharka ugotuje już coś takiego, że długo Jadwizka nie pożyje. (Niewiadomo dlaczego zaczęliśmy ją nazwać Jadwizką). A fortepian gdzie? Był, ale o 30 km w jednym z sąsiednich majątków. Komitet przyjęciowy uchwalił przywieźć. Niezwłocznie elegancki i przystojny Kazio Tokarski wyruszył w dwie pary koni, z drabiniastym wozem i asystentem sekcji ulanów. Pluton honorowy też się wystawi. Muszą coś odśpiewać. Najlepiej śpiewają: „Jak to na wojence ładnie”. Dobrze, niech śpiewają co chcą, aby było wesoło i uroczysto. Calusienki korpus oficerski i podoficerski na „dworcu”. Oczywiście... oczywiście. Czy służbowo... przy szablach... w białe rękawiczki? Więc tak — pół służbowo i pół galowo — przy szablach i w białych rękawiczkach. Kiedy pociąg zatrzyma się, ukryci uprzednio trębaczce wyskoczą z poza stacji i odegrają fanfary, później orkiestra marsza, panie wręczą kwiaty i Jadwizka z ojcem i majorem wsiądzie do powozu, zaprzęganego w białe konie i ubranego kwiatami. Wieczorem przyjęcie „garden party”.

Rozeszliśmy się późnym wieczorem po opracowaniu całego planu przyjęcia. W pulku wrzało i kotlowało się, jak w mrowisku.

Poszliśmy ze Stachem Pusłowskim na kwatery. Gdzieś gdzie migotały jeszcze światełka. Majowa noc pełną garściami rozrzuciła gwiazdy po niebie. Daleko, gdzieś we wsi psy szczekały. Kwitły kasztany i wielkie kiście bzu zwiślały za sztachetami. Ciemno było, pachnąco i aksamitnie.

— Portek przyzwoitych nie mam — jęknął Stach.

— Portki głupstwo — odpowiedziałem — grunt, żebyś miał gębę do ludzi podobną.

Umyję się gorącą wodą — zdecydował.

Po skrzypiącym mostku, pomiędzy krzewami bzu, pomyślałem sobie, że w ciemności popychając weszliśmy do pokoju Stacha.

Długo zapalał lampę, poczem ryknął:

— Patrz, to ścierwo Józek znów nie posprzątał.

Była to odwieczna historia. Ordynans Józek nienawidził sprzątań.

Rozejrzałem się bez zainteresowania. Nasze kawalerskie pokoje doskonale były mi znane. Przede wszystkim, olbrzymi czarny, rosyjskim systemem budowany piec, podobny do jakiejś obrzydliwej baszty. Rzadko zamiatana, brudna podłoga z nieheblowanych desek, zarzucona niedopałkami i papierkami. Połowe łóżko, wygniecione i możliwe rozlechtane, obstrzępionym kocem. Podejrzaną czystości poduszka. Obok pieca bateria próżnych butelek po piwie i wódce. Jedno krzesło i krzywy stół, pokryty również kocem. Na stole niesłychany balagan: regulaminy, mapy, rewolwerowe naboje, fotografie koni i kobiet, popiół szczytki tytoniu, nadtrząśnięte lustro, zeschnięty wraz z mydlinami pendzel do golenia, stare rękawiczki, wydrażone kopyto końskie zamiast popielniczki, blok meldunkowy, jakieś ogryzki olówek. Nad komodą, w kącie, leżały różnokolorowe wstęgi kotylionowe i szereg odznak i plakietek zdobytych na najrozmaitszych konnych zawodach.

(Dokończenie nast.)

# ANNA KOLUMNA MŁODYCH

Tommy

## Z pamiętnika klubowca

Artykuł „Sprzeczności” zamieściliśmy jako polemiczny, chcąc usłyszeć głos i naszych sportowców na ten tak aktualny temat. Ponieważ nikt z miejscowych dotąd głosu nie podał, udzielamy go Ilustrowanemu Kurierowi Codziennemu, który przez usta i pióro talentowanego p. Tommy to samo zadanie omawia.

O ile rozumiemy, oba artykuły bynajmniej nie są wyprawą krzyżową przeciwko sportowi. Choćby tylko o umiar i o przypomnienie, że nawet w zdrowym ciele musi być jednak i duch.

Redakcja.

21-go maja. Ojciec wczoraj do mnie:

— Dlaczego nie weźmiesz się do jakiej roboty, rygusie? Inni już są na posadzie i poženili się.

— A branie udziału w życiu sportowym, to nie zajęcie? Tylko, że społeczeństwo nie płaci za to pensji, ale przyjdzie czas — wtedy, kiedy przestaną nami rządzić ci starzy, dla których misja cywilizacyjna sportu jest niezrozumiała. Do tych należy i mój fater.

Wczoraj dyskutowałem z Szmyczakiem o upadku kolarstwa. A mój przodek — niby ojciec:

— Co wy się tym kotlarstwem tak... martwiecie?

Bo on jeszcze jest z tych, co mówią o jeździe na bcyklu.

1-go czerwca. Wogóle jak może być u nas kółtura. Rząd odmówił subwencji polskiej reprezentacji tenisa stołowego, która miała wyjechać na światowe zawody do Ankary. Potrzebowali 50 tysięcy. Po wielu ceregielach dostali ostatecznie 10 tysięcy i z czym się tu wygłupiać.

Niechby zdyskwalifikowano jeszcze ze sto katedr! Byłyby pieniądze! Dowiedziałem się, np., że są w Polsce katedry paleologii. Nikt w klubie nie wie, co to jest, nawet Kominiarczyk, a on wszystko wie. I za coś takiego jakieś typy biorą ciężkie grajarcy. Jak my dojdziemy do władzy, to pokasuje się takie paleologie.

12-go czerwca. Nie dziwię się teraz,

że ani pies nie zagląda do teatru. Stefa, moja narzeczona, którą mam od 30 maja, zawlokła mię na tego Schaba, czy Sehafa. Wytrzymałem do pierwszej rundy i jeszcze nigdy nie byłem taki zmęczony.

Co on się właściwie ludzi czepia? Pytałem się o to Kominiarczyka, a on mi powiedział, że Schab jest ciężki i dyjota, a jeszcze cięższy, kto na to chodzi. A Kominiarczyk zna się na literaturze i mówi, że literatura zabija tylko ducha sportowego. I to publiczność odczuwa. Nie dziwić się też, że w teatrze było może 50 widzów. Niechby zrobili zawody bokserkie, albo rzuty młotem, toby zobaczyli. Teatr miałby takie dochody, że nie potrzebowałby subwencji.

28-go czerwca. Czego właściwie w tej szkole uczą? Stefa niedawno zdała maturę i nie wie, co to jest Fifa, ani o. k., a na Kafkę napastnika Tarnovii mówi, że jest znanym czeskim literatem.

To całe gimnazjum, to ordynarna kopanina mózgów. Miałem niedawno w ręce dzieje najnowszej kultury polskiej. O Wałasiewiczównie, o Jędrzejowskiej, o Wereyu, o Cyganiewiczzu ani słowa.

Ładna kółtura.

15-go lipca. Stefa mi opowiadała, że księżyc kręci się dookoła ziemi w ciągu 27-miu dni. O czym tu gadać, przecież to żaden rekord!

Ciągle stary mnie dopinguje, żebym szukał sobie posady. Gdyby miał ducha sportowego, rozumiałby moja sytuację. Ale cała moja rodzina taka. Gdym oświadczył wujowi Stanisławowi, że Archambaud stracił żółtą koszulkę, to on szybko przeszedł na niebezpieczeństwo wojny światowej. Przecież to niebezpieczeństwo się zaczęło odkad skończyła się wojna światowa. Całkiem nieciekawym temat.

18-go lipca. Stefa klóci się ze mną, że

charować pisze się przez h. A czemu? puchar!

Wpadł mi niedawno numer „Życia Chemicznego”. O sporcie tam głucho. A przecież taki „Przemysł Drzewny” zaprowadził już dodatek sportowy.

Wogóle w tych dziennikach niema co czytać. Jedna albo dwie kartki o sporcie, a reszta, to polityka — czyli struganie wariata, albo — co gorsza — literatura. Kominiarczyk mówi, że literatura byłaby dobra, tylko, że literaci patałachy, bo nie mają trenerów. A to, co teraz w wypożyczalniach, to wszystko do wygwizdania.

21-go lipca. Wielka inowacja, którą powita sport z radością. W naszym klubie powstała sekcja N. K. (Nieczytających Książek), którzy zobowiązali się pod słowem chonoru zwałować czytelnictwo książek i skierować społeczeństwo na sport.

Będziemy czytać książki, ale tylko wtedy, kiedy będą pisane jakimś uczciwym stylem. Jak w sprawozdaniu sportowym napisze się: 0:2, to każdy rozumie o co się rozchodzi i niema zawracania głowy.

1-go sierpnia. Hura, hura, triumfalny pochód polskiej pięści. Piwowar położył w Temeszwarze Kramarza i straszego Koyensa.

Teraz dopiero o Polsce ludzie się dowiedzą!

5-go sierpnia. Katastrofa. Kominiarczyk przegrał o 2 i pół cm. Duma naszego klubu i środkowej Europy. Ludzie o niczym innym nie mówią. Świat jest smutny. Wujek naturalnie ma swoje zdanie: że Kiepura był 38 razy wywoływany, gdy śpiewał Straszny Dwór tego Toski czy Toskaniego. Co z tego kiedy przegrał Kominiarczyk.

Stary nie chce dać pieniędzy. Nie zapłaciłem nawet wkładki do klubu.

Ach, żeby się to skończyło!

25-go sierpnia. Halo, żenię się! Stefa dostała posadę.

Tommy

Kolumna harcerska

## Złudzenie organów zmysłu

Otoczający nas świat barw, kształtów, światła, tonów i głosów, jest nieprzebraną kopalnią i bezcenną skarbnicą zuchowych ćwiczeń. Na zbiórkach zmysłu zucha udoskonalają się stale przez świadome odbieranie z niego wszystkiego, drogą postrzegania i myślenia, a następnie sprawozdania tych wrażeń. Często jednak, wbrew woli, zuchy wynoszą swoje subiektywne spostrzeżenia i nie odtwarzają wiernie tego co widzieli lub słyszeli.

Dzieje się to z powodu nieścisłości w spostrzeganiu, z czego wypływa złudzenie

organów zmysłu. Trzeba więc poza normalnymi ćwiczeniami przerabiać zuchami ćwiczenia złudzeń.

Normalnie zmysł wzroku rzadko się myli, ostrość jednak i intensywność wrażeń zależy od wielu warunków.

I tak z dwóch ludzi równej wysokości ubranych jeden w garnitur z liniami pionowymi, a drugi poziomymi, smuklejszym i wyższym wyda się ten po którym biegają linie pionowe.

Położenie linii wpływa też na ocenia-

nie ich długości. Dłuższą nam się wydaje granica lasu biegnąca prostopadle do linii naszego marszu, a krótszą granica przy drodze po której idziemy.

W drukowanej literze „S” jest zwyczajnie brzusek dolny większy od górnego. Normalnie nie widzimy tego, albowiem patrzymy na nią jako na znak graficzny, a nie na linię krzywą. Jeżeli ją jednak odwrócimy, to wskutek zmiany położenia, przestaje ta litera być dla nas symbolem. W mózgu nie występują wnioski, które poprzednio łączyły się z

wrażeniem wrozkowym tej litery i zaraz zauważymy, że brzuszek górny jest mniejszy od dolnego.

U człowieka w czapce twarz wyda się bardziej okrągła, niż bez czapki. Bardziej okrągła wyda się też twarz w rumieńcach.

Dachy i stoki górskie oceniane z daleka wydają się nam ogromnie strone, z bliska okazują się jednak możliwe do przejścia.

W teatrach stosują cylindryczne płaszczyzny i tak wysokie, że z żadnego miejsca widowni nie jest widoczny ich górny koniec. Ten brak oparcia dla wzroku powoduje wrażenie nieograniczonego horyzontu.

Robimy znaczne błędy w ocenianiu wielkości przedmiotów wysoko położonych, zmniejszając je zwykle kilka razy. Figury świętych na jasnogórskiej wieży wydają się nam małymi i zdumiewamy się, gdy wszedłszy na wieżę zobaczymy je z bliska.

Na ocenianie wielkości przedmiotu wpływa też i tło na jakim się przedmiot znajduje. Chata na białym tle śniegu wyda się nam mniejszą, niż takiej wielkości biały domek na ciemnym tle lasu.

Z chwilą kiedy do wrażeń i postrzeżeń dołączy się potrzeba oceny, sprawa komplikuje się jeszcze bardziej.

Gdy wyrzucimy sto ziaren grochu na podłogę, to ilość ta będzie najfantastyczniej oceniana. Jeżeli będzie rozrzucony on szeroko, ilość właściwą będziemy zawsze zmniejszać, a w większym skupieniu — zwiększać.

Znaną jest rzeczą, że pokój meblowany, podwórze, plac pusty czy leśna polana, wydają się nam o wiele mniejsze, niż meblowane czy zabudowane. Dziwimy się potem, ile to przeczy zmieściło się w takim małym pokoju, albo jaki ogromny budynek postawiono na małej parceli, a na tak małej polanie rozbito tak ogromny.

Pozatem wpływa na złudzenie i wielkość otworu, przez który spoglądamy. Wehodzi tu w grę prawo kontrastu, które mocno wpływa na nasze wrażenia względnie wniośki. Przedmioty i osoby oglądane przez dziurkę od klucza, lub przez rękę zwinętą w rurkę, wydają się nam mniejsze, niż gdy patrzymy na nie normalnie.

Człowiek mały wobec bardzo wysokiego, lub stojący w gęstym wysokopiennym lesie, wyda się nam specjalnie niskim. W uniformie szkolnym lub na cywila harcerz zawsze wydaje się starszym, niż w spodkach i koszulce. Harcerski mundur „odmładza“.

Żółte buciki na czarnej ziemi wydają się jasno żółtymi, zaś na białym piasku — brązowymi. Też buty na normalnej nodze — małymi, a na małej — dużymi. Harcerz średnio opalony wyda się w jasnym pokoju murzynem, a w lesie na jego opaleniznę nie zwrócimy prawie uwagi. Szare paski papieru ułożone na kilku paskach o innych barwach dadzą wrażenie różnych kolorów dopełniających, zależnie od barwy podkładki.

Dużą rolę odgrywają też warunki atmosferyczne. Migotliwe światło księżycy zmienia kształty przedmiotów obserwowanych i czyni je nie naturalnymi. Próby wykonane w takich warunkach wykazały, że dobrze znajomego człowieka można w pierwszej kwadrze rozpoznać z odległości 2—6 metrów, przy pełni 7—10 metrów. Odwrotnie rzeczy się przedstawiają w jasny słoneczny dzień przy przejrzystym

czystym powietrzu. Przedmioty odległe wydają się nam bliskimi. Złudzenie to powoduje wniosek, że jeśli ja widzę, jakiś przedmiot wyraźnie, to musi on być blisko mnie.

Człowiek stojący w nocy pod silną lampą łukową, wyda się nam z odległości o wiele wyższy niż jest w rzeczywistości. Powodują to strumienie światła o silnym natężeniu i otaczająca ciemność. Ognisko w ciemnej nocy z pewnej odległości zdaje się nam płonącym domem położonym daleko.

Przezroczysta, stojąca woda bardziej „zbliża“ dno, niż także woda płynąca. Jasne dno rzeki czyni złudzenie płytkości wody, a ciemne i zamulone, czyni wrażenie głębi.

Na jednolitość zjawisk psychicznych wpływa też przyzwyczajenie do pewnych form, wzajemna sugestia i utworzona gotowość psychiki w kierunku pewnych kojarzeń. Gdy weźmiemy kartkę białego papieru z czarnym punktem i będziemy kilkakrotnie do zuchów zbliżać się, aż zobaczą punkcik, a potem się oddalać aż im zniknie i w tym czasie odwrócimy niepostrzeżenie papier na stronę zupełnie czystą, to przy zbliżaniu się zuchy punkt ten będą widziały wyraźnie.

Nie zapominajmy, że błędność wrażeń wrozkowych wymaga często pracy fantazji, a dalej ta właściwość umysłu, że przyjmując wrażenia będące częścią jakiejś całości, mocą przyzwyczajenia dorabiamy do nich w umyśle błyskawicznie resztę. U zucha to dzieje się dość często, albowiem dziecko ma dość wąski zakres wiadomości życiowych i to powoduje mylne nieraz tłumaczenie faktów. Żywa fantazja dzieci pobudzana ponadto opowiadaniem i snami, nie odgranicza się tak wyraźnie od rzeczywistości, jak u dorosłych stąd i sfałszowania.

Teraz trochę o czasie. Do jednej minuty, zwykle nam się wydłuża. Tendencja przewyżki niweluje się przy czasie pięciominutowym, aby ustąpić już przy 10 minutach, tendencji przeciwnej — obniżania. Z zasady: krótki czas wydaje się zawsze dłuższym.

Nuda i nieczynność, ból, strach, oczekiwanie, niepewność, nie dogodna pozycja, nie miła praca, przykre otoczenie, zimno i ciemność też wydłużają czas.

Przejrzmy do słuchu. Zmysł ten ulega jeszcze łatwiej złudzeniu aniżeli wzrok. Pomyłki tu są częste. Na warunki słyszenia składają się: odległość z której nas głos dochodzi, przeszkody na jakie na drodze napotyka,

pora dnia i pogoda. Próby wykazały, że słyszymy lepiej głosy dochodzące nas z boku, niż te które dochodzą od przodu. W ciszy lasu każdy szelest się zwiększa, a w gwarze ulicy słabnie. Powietrze ciężkie, wilgotne jest słabszym przewodnikiem głosu, niż suche, czy rozrzedzone. Głos po rosie płynie donośniej i dalej. Z obu stron dużej rzeki można porozumieć się głosowo skuteczniej, niż gdyby ta przestrzeń nie przedzielona była wodą.

W budynku sklepionym głos się potęguje, zaś w załamaniach ścian ginie. W drewnianym budynku ten sam adgłos będzie silniejszym niż w murowanym. Inny będzie odgłos uderzenia kijem, który trzymamy, raz za koniec, a drugi raz po środku. Wieczorem zegarek „cyka“ głośniejsz niż w dzień. Słaby, ale słyszalny dźwięk, nie bywa słyszany, jeżeli następuje po dźwięku silnym.

A oto omyłki węchowe. Gdy wiemy, że na obiad będzie zupa rakowa, to napewno pocujemy jej zapach, chociaż zamiast tej zupy ugotowaną została inna. Podczas jednego eksperymentu (Glössoma) wylano z buteleczki na kawałek materii czystą wodę prosząc o podniesienie ręki tych, którzy pocują nie miły zapach. Trzy czwarte obecnych podniosło ręce, a niektórzy zamierzali opuścić salę z powodu przykrego zapachu. Wielu zaczęło się skarżyć z powodu odoru nawet na ból głowy.

Błędy też są i w ocenianiu ciężaru. Z dwóch nie jednakowych, lecz tej samej wagi ciężarków, lżejszym wyda się ten, który jest mniejszy. Z dwóch jednakowej wagi przedmiotów, cięższym wyda się przedmiot o niedogodnym chwycie. Jeżeli zaś przedmioty kształtem i wagą będą jednakowe, to zimniejszy będzie się jednak wydawał cięższym. Gdy w ręce zimno to i niesiony przedmiot będzie nam bardziej wazył. Toż samo, gdy jesteśmy zmęczeni.

Psycholog Gross twierdzi, że nie zmyślił nasz się myli, błędnie podając wrażenia jakie ze świata zewnętrznego otrzymujemy tylko my naszą pracą mózgu, wnioskami, jakie się momentalnie łączą z ukazującym się na polu naszej świadomości wrażeniem, psujemy ten obraz. Nie nastąpi to, gdy będziemy bardziej ostrożni w sądziu.

Sugestia wzajemna, wpływ zdania osoby autorytatywnej, też powodują spazmy.

Wszystko to winno być zuchom znane. Ćwicząc więc zmysły swych zuchów powinniśmy pamiętać też i o ich złudzeniach.

A. Anik-Nikończuk

## Harcerstwo polskie na obczyźnie

**KONFERENCJA HARCERSKA.** W sobotę, dnia 19 b. m., odbyła się konferencja kierowników pracy harcerskiej z terenu całej Bukowiny. Wzięli w niej udział drużynowe i drużynowi z następujących ośrodków: Czerniowce, Zuczka, Sadagóra, Hliboka, Panca, Ruda i Bojany. Po złożeniu sprawozdań z calorocznej pracy przez kierowników pracy harcerskiej, omówiono i przedyskutowano błędy i dorobek harcerski oraz czekające harcerstwo polskie w Rumunii od września przyszłego roku nowe formy organizacyjne (jak wiadomo, harcerstwo rumuńskie i polskie w Rumunii zostało rozwiązane, a całą dotychczasową robotę harcerską polską będzie się prowadziło z niesłabnącą intensywnością w ramach rumuńskich oddziałów strażerskich).

Referat o strukturze organizacyjnej harcerstwa polskiego — opracowany bardzo ciekawie — wygłosił p. Chelminiak.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, odbył się wieczór klubowy, połączony z herbatką.

**ZAŁOŻENIE KOŁA PRZYJACIÓŁ HARCERSTWA W PARYŻU.** W dniach ostatnich odbyło się w Paryżu zebranie organizacyjne Koła Przyjaciół Harcerstwa przy polskich hufcach harcerskich.

Nowozałożone Koło będzie się opiekować wstępkami paryskimi drużynami harcerskimi do czasu zorganizowania Kół przy poszczególnych drużynach.

**WALASIEWICZÓWNA ZORGANIZOWAŁA DRUŻYNĘ.** St. Walasiewiczówna zorganizowała przy gnieździe 920 Sokolstwa w Cleveland, drużynę piłki koszykowej, którą nazwała Drużyną Olimpijską Sokolic Polskich.

Drużyna ta, ćwiczona przez S. Walasiewiczównę, wygrała dotychczas wszystkie spotkania, w liczbie 17-tu, zdobywając ogółem 493 punktów do 173 i zmierza ubiegać się z czasem o zdobycie amerykańskiego szampionatu piłki koszykowej, w międzyczasie zaś będzie brać udział w Polskich Zawodach, które mają być zorganizowane przez Radę Międzynarodową Organizacyjną w Stanach Zjednoczonych.





## VI. Komunikat Konsulatu R. P. w Rydze

Ponieważ robotnicy często piszą do Konsulatu, że nie otrzymują szybkiej odpowiedzi na swoje listy, w których skarżą się na złe warunki pracy, wobec tego Konsulat R. P. w Rydze wyjaśnia, iż w wypadkach wysyłanych do Konsulatu zażaleń, należy dłużej czekać na odpowiedź; gdyż każde zażalenie robotnika przesyła Konsulat Łotewskiej Izbie Rolniczej w Jelgawie a ta dopiero przeprowadza dochodzenia czy skarga robotnika jest słuszną. Takie załatwienie sprawy zajmuje kilka tygodni czasu wobec czego należy cierpliwie czekać.

**Jeszcze o pisaniu listów do Konsulatu**  
Chcąc ułatwić robotnikom sprawę pisania listów Konsulat R. P. w Rydze podał kilka wzorów pisania listów do Konsulatu w różnych sprawach w 117 numerze „Naszego Życia” z dnia 14 marca 1957 r. Mimo to ciągle jednak nadechodzą do Konsulatu listy z których trudno bardzo zorientować o co piszącemu chodzi, wobec tego Konsulat R. P. jeszcze raz przypomina, że aby listy, pisane do Konsulatu były jak najprędzej załatwione, winny odpowiadać następującym warunkom:

- 1) pisać należy zawsze szczerą prawdę,
- 2) pisać należy tylko jasno, wyraźnie i podawać zawsze swój dokładny adres,
- 3) pisać należy po polsku lub też, o ile robotnik pisać nie umie, może mu napisać druga osoba po łotewsku, nie należy pisać do Konsulatu po rosyjsku, Z kolei podaje się wzór listu w sprawie zażaleń na warunki życia i pracy u pracodawców łotewskich.

### Wzór Nr. 4

- 1) Imię i nazwisko piszącego oraz dokładny adres zamieszkania (miejsce pracy),
- 2) Imię i nazwisko gospodarza, biuro pracy (kontora), w którym podpisał robotnik kontrakt, następnie napisać należy krótko na co się piszący żali np. (złe wyżywienie — co daje jeść, złe traktowanie, — wyzywa, bije itp.).

Konsulat R. P. w Rydze

wie więcej niż 80 sant. tygodniowo na zabawy, wódkę, tytoń i t. p. wydaje. Każdy więc kulturalny człowiek musi zarówno i na ten wydatek, t. j. na pismo, znaleźć pieniądze.

**p. J. Mukiel w Edole.** Prenumeratę ma Pan opłaconą do 15 września r. b. Roczna prenumerata „Nasze Życie” kosztuje Łs 9.— K. Mukiel nie jest naszym prenumeratorem — nie posiadamy więc jego adresu, ale postaramy się o znalezienie go za pomocą ogłoszenia w naszym piśmie.

Dziękujemy za serdeczne słowa pod adresem naszego pisma.

**p. P. Chartowicz w Widriži.** Odpowiedź na pytanie co do wywiezienia roweru znajdzie Pan w Nr. 135 „N. Ż.”. Chcąc sprowadzić siostrę na roboty do Łotwy, musi Pan przedewszystkiem znaleźć dla niej gospodarza i już ten przysły gospodarz ma się udać do Biura Pracy i Konsulatu Polskiego by załatwić potrzebne formalności.

**p. W. Pietrowski w Ligatne** — o rowerze patrz odpowiedź wyżej. Co do wysokości kary, jaką może sąd wymierzyć za pobicie kogoś, będzie to zależało od ekspertyzy lekarskiej, okoliczności całego zajścia, zeznaania świadków i t. d. Dopiero

po przestuchaniu sprawy sąd może orzec o wysokości kary. Najlepiej takie sprawy, jeśli można, zakończyć polubowną ugodą.

**A. Brys w Gulbene.** Znaczki przysłano przez Pana są dobre. Szkoły polskie są w Jelgawie i Liepai. W tych miastach są również i kościoły katolickie. Odpowiedź na pytanie, jak sprowadzić krewnych na roboty rolne, patrz wyżej. Co zaś się tyczy dzieci i żony, to może Pan ich sprowadzić tylko za zgodą gospodarza i Biura Pracy, przy czym z ulgowych przejazdów kolejowych członkowie rodziny nie korzystają.

**M. Szulga — Wireszy.** Jeśli robotnica zachorowała tak, że w najbliższym czasie nie będzie zdolna do pracy umowa może być rozwiązana bez żadnych złych następstw dla tej robotnicy. Należy jednak uzyskać na to zgodę policji lub Biura Pracy, które tę zgodę udziela na mocy odpowiedniego zaświadczenia lekarza.

Konstanty Mukiel, a również wszyscy, kto wie, gdzie on zamieszkuje, są proszeni o podanie Jego adresu do Redakcji „Naszego Życia”.

## Uwadze robotników — katolików

Powiadamy, że katolickie nabożeństwa na terytorium Widzeme odbędą się w następujące dni, w niżej podanych miejscowościach:

1. sierpnia o godz. 9 — Ērgļos	o godz. 12 — Stāmerienā
25. lipca o godz. 9 — Alūksnē	o godz. 12 — Plaviņās
8. sierpnia o godz. 9 — Dikļos	o godz. 12 — Limbažos
15. sierpnia o godz. 9 — Valmierā	o godz. 12 — Smiltēnē
22. sierpnia o godz. 9 — Cesvainē	o godz. 12 — Laudonā
29. sierpnia o godz. 9 — Rencēnos	o godz. 12 — Rūjienā
5. września o godz. 9 — Nitaurē	o godz. 12 — Piebalgā
12. września o godz. 9 — Dzērbenē	o godz. 12 — Mālpilī
19. września o godz. 9 — Alojā	o godz. 12 — Mazsalacā
26. września o godz. 9 — Stāmerienā	o godz. 12 — Alūksnē

Robotnikom — Katolikom należy w jaknajliczniej stawić się i wysłuchać poczucia swego obowiązku religijnego Mszy św. Redakcja

## Porady i odpowiedzi

**p. Al. Zbrodyko — Estonia, Tapa.** Dziękujemy za list. Chętnie w miarę możliwości uwzględnimy i życzenia Pana, tylko że musimy dbać o to, by nie tylko jednostkom, ale szerokim masom dogodzić. Nie możemy przystać na to, że zdaniem Pana pismo dla robotnika polskiego jest za drogie. Wiemy napewno, że większość tych, kto na drożyznę narzeka, niewątpli-



Z życia robotników polskich w Łotwie



# SPRAWY GOSPODARCZE



## Skutki gradobicia

Każde w normalnych warunkach, w ciągu całego swego okresu wegetacyjnego, narażona jest na szereg niebezpieczeństw, zagrażających jej życiu. Wszelkie objawy nienormalnego rozwoju i przedwczesnej śmierci rośliny, znajdują swe źródło w występowaniu licznych chorób oraz uszkodzeń, spowodowanych przez niekorzystne wpływy atmosferyczne. Wiemy wszyscy, jakie skutki wywiera na młode roślinki długo trwająca posucha, lub bezustanny deszcz. Nie mniej groźne dla korzystnego plonu danej rośliny może się okazać uszkodzenie plantacji przez grad.

Szkody wyrządzone przez gradobicie na naszych roślinach uprawnych są bardzo różne, zależnie od stadium rozwoju, w którym rośliny tą kleską zostały nawiedzane. W wielu wypadkach objawy chorobowe, wywołane przez gradobicie, przypominają uszkodzenia spowodowane przez pasyżnicze grzyby, lub szkodniki zwierzęce, tak, że szacującym szkody gradowe trudno jest nieraz ustalić, czy zniszczenie przez grad, czy też przez szkodniki świata roślinnego czy zwierzęcego zostały spowodowane.

Przejście gradu nad pewną okolicą pozostawia ślady na glebie i na roślinach na niej rosnących. Gleba pod wpływem raptownych uderzeń kulek lodu zbija się i tworzy skorupę, tak niekorzystną dla normalnego rozwoju rośliny. Same rośliny, o ile nie zostaną doszczętnie połamane, wykazują liczne zgięcia, a liście ich są poprzędziurawiane od gradu. Szczególnie dobrze widać to na roślinach, które mają szerokie, rozłorzyste liście, jak buraki, i t. d. Główną jednak oznaką uszkodzenia przez grad jest zbielenie roślin, które powstaje przez to, że gwałtowne uderzenia gradu rozrywają wierzchnią skórkę rośliny i do tak powstałego zranienia naskórka dochodzi powietrze, powodując zbielenie rośliny. Na zbożu dojrzałym miejsca uderzenia gradu są mało widoczne, wówczas szukamy tych objawów u sąsiednich jeszcze zielonych roślin i po silniejszych lub słabszych oznakach zniszczenia wnioskujemy o silniejszym lub słabszym opadzie gradu.

Polamane przez grad źdźbła mogą w pewnym stopniu znowu się wyprostować, lecz to rzadko się zdarza, a i wtedy należy się liczyć ze zmniejszonym plonem. Bardzo często źdźbło jest ledwo uszkodzone, jednak pochwa górnego liścia uległa skutkiem gradu takiemu zniszczeniu, że nie ma mowy o normalnym wykształceniu się kłosa. Jeżeli zniszczenie to wystąpi niezbyt silnie, wówczas kłos się wykształci, lecz będzie albo zupełnie pusty, albo też szczerbaty.

Groch i fasola, przed okresem swego kwitnienia, są na gradobicie mało wrażliwe, gdyż w miejsce uszkodzonych lub

zniszczonych pędów wyrastają liczne nowe. Młode strączki grochu czy fasoli mogą od gradu dużo uciepieć, starsze są już mało wrażliwe.

Buraki pastewne zazwyczaj większe wykazują szkody, niż mniej z ziemi wystające buraki cukrowe. Bardzo wraz-

## Zniwiarka i poprawa jej błędów w pracy

Należy przyjąć pod uwagę że jeśli zboże niskie, to stawia mały opór nożom i stąd źle się tnie. Trzeba wtedy opuszczać w dół krawędź stołu, a odwrotnie, gdy zboże długie, to krawędź stołu zniwiarkowego unosimy ku górze. Jeśli zboże poległe, to zniwiarka może obcinać kłosa, które zbyt pochylone nie dostają się na stół, lecz marnują się wtedy na polu. Do poległego zboża można złożyć do zniwiarki tak zwane „podnośniki” z wygiętych żelaznych prętów, które w ilości 4—5 sztuk się zakłada. Stanowią one jakby przedłużenie palców zniwiarek, rozczesują zboże i podnosząc ku górze pomagają grabiom zagarnąć je na stół zniwiarkowy. Nie mając podnośników trzeba przy poległym zbożu bodaj nachylać w dół końce palców, w których chodzą noże, a czasem się tylko puszcza zniwiarkę „pod włos”, tj. odwrotnie do kierunku pochylonego zboża.

O ile zboże poplątane i pochylone, trzeba zwrócić uwagę na „rozdzielacz”, który znajduje się tam, gdzie stół styka się z niezjętym lanem i składa się z deski z dzioba, a u góry zakończony prętem żelaznym, zagiętym półkolem w stronę stołu, a łaską drewnianą w stronę zboża, a zadaniem jego jest by rozdzielacz zjęte zboże od jeszcze stojącego i nie plątały się zjęte garścią. Otóż przy zbyt poplątanym zbożu trzeba nieraz dodać na rozdzielacz dodatkowo deskę, by wyżej rozdzielacz splecione zboże, gdyż inaczej może się obkłęcać nawet koło korony grabiowej tak, że musi się aż stanąć i obezyszczyć, bo zatamuje ruch grabi.

Gdy zboże jest zbyt przestale i łatwo się osypuje, dodatkowo umocowuje się z tyłu stołu na 2 sztabkach korytko z blachy ocynkowanej, zasiatkowane z wierzchu, by kłosa zgartywane ze stołu grabiami nie zaczęły się o brzegi korytka. Korytko chwytą z jednej strony ziarna celne, które wykroszone mogły by grabie zrzucić na ziemię, a z drugiej strony nasiona chwastów, nie dopuszczając do ich rozsiewania się. Przekonano się, że korytko takie, przy zbyt dojrzałym zbożu, może zebrać do 100 kg ziarna, o ile pole nie zbyt czyste!

Najwięcej błędów widzi się w zniwiar-

kach przy pracy grabi zniwiarkowych, które łatwo można usunąć. Do takich zaliczamy: 1) Grabie wszystkimi zębami uderzają tak silnie o stół, że go rysują, drapią itp. By to usunąć, trzeba ustawić inaczej grabisko w żelaznej obsadzie. W tym celu odkręcamy śrubkę i przesuwamy w wykroju, tak, że grabie można wyżej podnieść, lub niżej opuścić. Nieraz, gdy zboże niskie, krótkie, umyślnie grabie nisko przesuwamy do stołu, by mogły nawet lichy pokos zgarnąć, a odwrotnie, gdy długie, gęste, to odsuwamy je od stołu, by za energicznie nie były i niewymłacały zboża. 2) Grabie nie idą równoległe do płaszczyzny stołu, lecz gdy jeden zab rysuje stół, to z przeciwnego końca grabi zab tak idzie wysoko, że nie zgartywa garści ze stołu. W tym wypadku trzeba zmienić nachylenie deski grabiowej w stosunku do grabiska, co uskutecznią się przez umocowanie grabiska w innym otworku poprzeczki, która reguluje nachylenie deski grabiowej z zębami. 3) Zboże nie mieści się między grabiami tak, że zboże częściowo nie pada na stół, lecz na grabie, czyli „zakłada” o poprzecznym grabie, a przez to podrywa się z grabiami do góry i często nawija w koło korony grabiowej. Ponieważ przyczyną jest tu zwykle za długie zboże, które nie mieści się w odstępach między grabiami, więc aby błęd usunąć dajemy szerszą deskę grabiową. 4) Albo grabie za wcześnie unoszą się ze stołu nie zrzuciwszy z niego zboża, aż dopiero następna garść je zsunie, ale przy tym mierzwi się zboże, albo znowo grabie za długo przytrzymują zboże na stole, t. j. za późno się unoszą i mimo, że spodem już garść zsunęła się i wlece się po ścierni, to z wierzchu trzymają grabie, stąd wlece się pasmem po ścierni. Błędy te leżą w kolumnie grabiowej. Trzeba całą kolumnę grabiową przekreślić na okół jej pionowej osi w odpowiednią stronę, co się uskutecznią za pomocą podługowatych otworów u podstawy kolumny, przez które przechodzą śruby.

Znaną jest rzeczą, że najliczniej przychodzi w ciągu lata do katastrofy gradobicia wzdłuż t. zw. pasów gradowych. Biegają one rokrocznie przeważnie nad tymi samymi miejscowościami, których mieszkańcy ponoszą nieraz nieobliczalne straty.

Jak widzimy, w wielu wypadkach może nam samemu sobie poradzić, gdy zniwiarka funkcjonuje nieprawidłowo, a tym samym uchronić się od strat, oraz mieć przy zniwiarce „czystą”, prawidłowo wykonaną

## Kilka liczb...

Mechanizacja gospodarki rolnej w Danii i w Łotwie

Chcąc mieć pojęcie jak dalece nasze gospodarki odbiegają jeszcze od należytego zmechanizowania, t. j. od wykorzystania należytej ilości maszyn rolniczych — trzeba przyrzeć się niżej podanej tabelce porównawczej.

Należy również przyjąć pod uwagę, że obszar Łotwy obejmuje 66 tysięcy km. kw., a Danii — tylko 45 tys. Ludność Danii (w liczbach zaokrąglonych) wynosi 5,5 mil., a Łotwy 2 mil.

Przy mniejszym zaludnieniu i większym obszarze, a więc przy mniejszej niż w Danii ilości rąk do roboty, musieliśmy mieć znacznie większą od Duńczyków ilość maszyn.

Cóż jednak wykazuje statystyka

	w Danii	w Łotwie
traktorów	6650	444
lokomobili	1275	2505
elektromotorów	73614	1500
silników		
spalinowych	54855	1200
motorów		
wietrznych	15518	600
siewników	128000	7881
kosiarek	115000	39184
źniwiarek	92000	25870
maszyn do kopa-		
nia buraków		
cukrowych	20000	—

Są to dane bardzo pouczające. Wykazuje to o ile ważne dla gospodarstw naszych jest dążenie rządu do udostępnienia maszyn rolniczych. Poucza również, że mechanizując gospodarke, coraz mniej będziemy narzekali na brak rąk roboczych, na drożyznę tych rąk i na zależność od nich.

**W maju r. b. handel zewnętrzny bardzo był ożywiony**

Państwowy urząd statystyczny podaje, że w maju import do Łotwy stanął 24,2 mil. Łs, eksport zaś — 19,7 mil. Łs. Przyjmując pod uwagę intensywność importu, bilans handlu zewnętrznego był ujemny na 4,6 mil. Łs. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy r. b. import wyniósł Łs 86,9, a eksport — Łs 80,5, co daje bilans ujemny na 6,4 mil. Łs. W tym samym okresie czasu roku ubiegłego import wyniósł 42,8 mil. Łs, a eksport — 43,4 czyli bilans był dodatni.

**W maju r. b. wwieziono:**

nawozy sztuczne	na 2,6 mil. Łs
wyroby włókiennicze	na 2,2 mil. Łs
węgiel kamienny	na 2,1 mil. Łs
wyroby metalowe	na 1,9 mil. Łs
pszenica	na 1,5 mil. Łs
bawelna	na 1,1 mil. Łs
maszyn rolnicze	na 0,9 mil. Łs
samochody	201 sztuk i t. d.
<b>Wywieziono:</b>	
materiały leśne	na 8,9 mil. Łs
masło	3,3
forniery	1,7
len	1,1 i. t. d.

W okresie maja tranzyt przez Łotwę wyniósł 18,459 ton, przeważnie z ZSRR.

**Zapasy złota i waluty wzrasta**

Rada Banku Łotwy zatwierdziła bilans na 19 lipca r. b. Zapasy złota wzrosły o 2000 latów i stanowią już Łs 77.467.650. Zapasy waluty zagranicznej w przeciągu ostatniego tygodnia zwiększyły się o 415.000 latów i stanowią ogółem Łs 59.655.552. Obieg monet srebrnych wzrósł o 26.000 lat., a banknotów i bilonu na 56200 lat. Obok tego portfel dyskontowanych krótkoterminowych weksli zmniejszył się o 85000 lat., a pożyczki pod zabezpieczenia wzrosły o 464000 lat., w obiegu banknotów — na 46.826.190 lat. Wkłady za tydzień wzrosły o 12000 lat., a rachunki bieżące — 9027 lat. Obieg pieniężny za ostatni tydzień wzrósł o 1.582.000 lat.

— **Dochody kolei państwowych rosna.** W miesiącu czerwcu r. b. koleje państwowe pobrały Łs. 4.470.500 za przewóz pasażerów, bagażu, poczty i towarów. W czerwcu r. ub. zaś tylko 3.058.400. Nadwyżka więc wynosi 47%. Dochody kolejowych autobusów w czerwcu wyniosły Łs. 110.900 czyli o 81,8% więcej niż w roku ubiegłym.

— **Zniżka cen na mączkę tomasową.** Inspektor cen A. Dinsberg zarządził niżkę cen na mączkę tomasową 16—17%. Nadal 100 kg tego produktu będzie się sprzedawało po Łs 6,10 zamiast dotychczasowych Łs 6,50. Zarządzenie to nabrało mocy prawnej z dniem 22 lipca r. b.

## W walce z leśnymi pożarami

— **W rozmowie z dziennikarzami** wice-dyrektor leśnego departamentu inż. K. Birnbaum wskazał na niektóre przyczyny częstych pożarów lasów. M. in. przypomniał on, że w okresie od 1 maja do 15 sierpnia ustawowo są zakazane wszelkie prace, związane z czyszczeniem czy regulowaniem lasów. Przekroczenie tego zakazu przyczynią się niejednokrotnie do powstawania pożarów, niszczących cenny materiał leśny. Ponadto w okresie letnim zabrania się spalania w lesie kory, gałęzi i innych pozostałości. Pozostałości te zresztą mogą i powinny być zużyte na potrzeby gospodarskie zwłaszcza w tych gospodarstwach, które posiadają niedużo lasu.

Winni przekroczenia zarządzeń, chroniących lasy od pożarów, będą pociągani do odpowiedzialności i srogo karani, to też w interesie wszystkich leży pilnie i uważnie przestrzeganie odpowiednich nakazów właściwych władz.

— **Nagrody dla wzorowych gospodarzy i robotników rolnych.** Na żądanie Łotewskiej Izby Rolniczej wszystkie gminy wiejskie Łotwy do dn. 15 lipca nadesłały do Izby wykazy robotników rolnych, zasługujących na nagrodę za wzorową pracę na roli. Nadesłano 1700 nazwisk kandydatów. Oprócz tego z polecenia Izby Rolniczej instruktorzy rolni przedstawiają w tym roku do nagrody tych gospodarzy rolnych, którzy podnieśli stan swej gospodarki i ulepszyli warunki pracy i mieszkania dla robotników rolnych.

## Kury — nioski

Jak żywić kury - nioski. W Zakładzie żywienia zwierząt Instytutu Puławskiego przeprowadzono szereg studiów nad żywieniem kur-niosek, z czego zdają sprawę w tomie XVI „Pamiętnika” tego Instytutu. Ze sprawozdania tego podajemy poniżej kilka wyjątków, które mogą być zastosowane w praktyce wychowu i żywienia kur — niosek.

Najlepszą strawność składników pokarmowych osiąga się, używając karmy dzienną, składającej się przeciętnie z 70 g mieszanki treściwej (bez siana), 45 g mleka, 40 g ziarna (½ pszenicy, ½ jęczmienia) i 50 g buraków półcukrowych. Zapotrzebowanie substancji mineralnych u niosek nawet podczas najintensywniejszej mięsności bywa dostatecznie zaspakajane dzięki zawartości w mieszance treściwej 10% mączki mączkocostnej, 7% kości surowych mielonych, oraz 5% mączki wapiennej które posiadało w swym składzie 5% soli kuchennej. Zawartość substancji mineralnych w przeciętnej dawce karmy dziennej wynosiła 9,8 g. Poza tym kury miały zawsze swobodny dostęp do potluczonej kredy. Dodatek siana koniecznego do mieszanki treściwej w ilości 15% nie okazał się przy tym szczególnie korzystny. Zieloną paszę zastępują dostatecznie buraki pastewne. Dawka ich dzienna, wynosząca przeciętnie 40—50 g na kurę, pokrywała całkowicie potrzeby witaminowe niosek, przy maksymalnej mięsności, dochodzącej dekadowo nawet do 80½, i dobrze oddziaływała na apetyt i trawienie. Młody zielony owies w porównaniu z burakami okazał się tylko równowartościowym czynnikiem dodatkowym pożywienia. Jedynie pod względem korzystnego wpływu na kolor żółtka jaj młoda zielenina nie da się zastąpić burakami. Wspomniana powyżej mieszanka treściwa składała się z: 55½ otrąb pszennych, 15% owsa, 15% kukurydzy, 4% kuchenki sojowej, 7½ platków ziemniaczanych, 10% mączki mięsno-kostnej, 7% kości mielonych, 4% plew pszennych i 5% mączki wapiennej. Podawanie karmy odbywało się trzy razy dziennie.

## Uwagze gospodarzy rolnych

**Drut kolczasty**

W celu udostępnienia dla szerokiej warstwy gospodarzy rolnych drutu kolczastego do ogrodzenia wygonów pastwiskowych, rząd polecił Związkowi Centralnemu „Turiba” sprzedawać gospodarzom drut kolczasty po bardzo niżonych cenach.

Praktyka wykazała, że wielu gospodarzy wykorzystali ten drut na inne cele, a nawet odsprzedawali innym po cenach wyższych.

Toteż Ministerstwo Rolnictwa ostrzega gospodarzy i uprzedza, że winni będą ukarani i zapłać różnicę w cenie drutu.

Na przyszłość drut po cenach niższych będzie sprzedawany tylko na podstawie odnośnych zaświadczeń gminy i pisemnego zobowiązania gospodarza, że drut zostanie zużyty na ogrodzenie wygonów.

# Rzeczy ciekawe

**CO ZAJMUJE CZYTELNIKÓW GAZET?** Największy dziennik jugosłowiański, „Politika”, zorganizował zajmującą ankietę. Przez dwadzieścia dni dołączano do jednej z dwudziestu rubryk pisma kupon, na którym czytelnik miał odpowiedzieć redakcji, czy rubrykę tę czyta, czy nie. W ankiecie wzięło udział 47.346 czytelników, a jej wynik był dość niespodziewany.

Z obliczenia głosów wypadło mianowicie, że najbardziej czytany dział jest polityka zagraniczna. Depesze z tego zakresu czyta stale 32.892 uczestników ankiety. Na drugim miejscu stoją depesze zagraniczne dotyczące wydarzeń niezwiązanych z polityką, uzyskały one 31.774 odpowiedzi twierdzących, na trzecim — niezwiązane z polityką wiadomości krajowe (29.209 głosów), na czwartym dopiero znalazła się dziedzina polityki wewnętrznej.

O dobrym smaku czytelników jugosłowiańskich świadczy fakt, że kronika kryminalna oraz sprawozdania z procesów kryminalnych zajęły w ankiecie aż dziesiąte miejsce za artykułem wstępnym, kroniką filmową i sportową. Tylko 23.820 osób podało, że czyta rubrykę kryminalną, a 21.795 oświadczyło, że ją pomija. „Politika” zamieszcza również dział nauki obcych języków, który znalazł nadszkodzenie dużo zwolenników bo aż 20.785 osób, natomiast popularność rebusów i t. zw. „krzyżówek” widocznie już przemija, przynajmniej w Jugosławii, gdyż rubryka ta uzyskała tylko 11.850 głosów twierdzących, a 33.879 przeczących i stanęła na 18. miejscu. Mniejsze od niej zainteresowanie wzbudza tylko poradnik rolniczy i kącik szachowy.

**MINIATUROWE WYDANIE POEZIJ MICKIEWICZA ZNAJDUJE SIĘ TEŻ W POLSCE.** W bibliotece Muzeum Literackiego w Moskwie przechowywane są egzemplarze miniaturowego wydania poezji Mickiewicza, który jest wielkości połowy pudełka zapalek, a grubości jednego centymetra. Drobną druk tego wydania trzeba odczytywać przez lupę.

Wiadomość tę należy uzupełnić stwierdzeniem, że to wydanie dzieł Mickiewicza bynajmniej nie jest takie rzadkie, jakby się wydawało. Znajduje się w Polsce zapewne niemała ilość egzemplarzy tego wydawnictwa, które wyszło w roku 1898. z okazji setnej rocznicy urodzin poety.

Książeczka, co się znajduje w Polsce, ma 317 stron, formatu 3x2,2 cm. Grubość tych 317 stron wynosi zaledwie 4 mm. Na jednej stronie mieści się 38 wierszy, czyli że wiersze następują po sobie w odległości niecałego milimetra. Cały tomik, oprawny w płótno, wydany jest w specjalnym pudełeczku blaszanym, zaopatrzone w szkło powiększające umożliwiające czytanie. Na odwrotnej stronie pudełeczka umieszczona jest podobizna pomnika Mickiewicza w Warszawie.

**PILOT HITLERA.** Hitler, podobnie jak Mussolini, niemal wszystkie swe podróże odbywa samolotem. Ma też swego specjalnego pilota, którego doświadczenie daje gwarancję bezpieczeństwa. Hans Baur jest jednym z t. zw. milionerów powietrznych, już w roku zeszłym przebył milionowy kilometr swych rejestrowanych lotów. Liczy około lat 40 i jest tak samo, jak Hitler, Bawarczykiem. Ongiś pracownikiem handlowym, został lotnikiem podczas wojny, a w r. 1926. zaangażował się do Lufthansy. Od dawna należy oczywiście do partii narodowo-socjalistycznej, pilotował Hitlera na dwa lata przed objęciem przez niego władzy podczas wielkiej kampanii wyborczej. Baur uchodzi za człowieka posiadającego wielkie wpływy, toteż ze wszystkich stron Niemiec napływają do niego setki listów z prośbą o poparcie.

**NOWY LOT DOKOŁA ŚWIATA.** Amelia Earhart popularna amerykańska lotniczka, jest żoną znanego amerykańskiego wydawcy Palmera Putnama. Daily Telegraph ogłasza obecnie wywiad swego nowojorskiego korespondenta z Putnamem, którego biura mieszczą się na 15 piętrze jednego z nowojorskich drapaczy chmur. Korespondent zdołał uzyskać kilka ciekawych informacji o starannych przygotowaniach podjętego przez lotniczkę lotu dokoła świata. Wywiad przeprowadzony w kilka dni po rozpoczęciu lotu, nie zawiera na żadnej wzmianki o tragicznym niepokoju o los odważnej lotniczki, która zaginęła gdzieś na bezmiarach oceanu. Jej mąż, wyrażał się z pełnym optymizmem o powodzeniu śmia-

tej imprezy. Samolot Amelii Earhart jest jedno-platewcem, w którym mogły znaleźć miejsce dziesięciu podróżnych. Przygotowując się do lotu dokoła świata, lotniczka zabrała ze sobą tak olbrzymie ilości benzyny, że w samolocie starczyło zaledwie miejsca dla niej i jej towarzysza kapitana lotnictwa Freda Noonana. Noonan musiał zakwaterować się w wąskiej kabince, urządzonej za zapasowymi tankami benzyny. Samolot wyposażony jest w przeszło 100 różnych instrumentów, najważniejszym jednak dla lotniczki jest pomysłowo skonstruowany budzik, połączony z każdym zapasowym tankiem benzynowym. Budzik ten dzwonieniem daje znak, że czas na który włączono tank zapasowy upłynął. Amelia Earhart chciała sobie w ten sposób zapewnić ścisłą kontrolę nad zużyciem benzyny.

**NADZWYCZAJNE HARCE PIORUNA.** Z Pamiń, pow. pszczyński na Śląsku donoszą o niezwykłych harcach pioruna.

Mianowicie, podczas burzy uderzył piorun w przewody telegraficzne w odległości około 50 metrów od domów mieszkalnych, należących do dworu Spółki Godula. Ponieważ słupy nie były uziemione, piorun przebiegł drutami do jednego z domów, następnie po drucie, podtrzymującym słup, a ucepionym do muru domu, przeszedł do mieszkania Słowików.

Po drodze zabił 7-miesięczne dziecko Słowików, Martę, poraził Antoninę Słowikową, jej 11-letniego syna Ignacego, uszedł oknem i dalej wpadł do pobliskiego chlewika, gdzie zabił jeszcze świnię.

Dokonawszy takiego spustoszenia piorun wpadł do ziemi. Poparzoną Słowikową przewieziono do szpitala św. Józefa w Mikołowie, a jej syna po udzieleniu pomocy lekarskiej pozostawiono w domu. Niezwykły ten wypadek był szeroko komentowany przez mieszkańców.

**SKĄD PÓCHODZĄ OKULARY.** Według poszukiwań, dokonanych przez uczonego niemieckiego, prof. Greefa, legendy o tym, jakoby Chińczycy znali okulary już od niepamiętnych czasów, są wątpliwe. Wprawdzie Rzymianie używali wypukło oszklifowanych drogocennych kamieni lub kul szklanych, napełnionych wodą, powiększających oglądane przedmioty, o właściwych jednak okularach nie mieli pojęcia, a tacy pisarze, jak Cycero, Nepos i inni jednak uskarżają się, że nie ma lekarstwa na starcze osłabienie siły wzroku.

Dopiero, gdy żyjący w Aleksandrii, w drugim wieku po narodzeniu Chrystusa, słynny astronom, matematyk i geograf grecki, Klaudiusz Ptolomeusz, dowiódł, że promienie światła załamują się na powierzchniach wygiętych, powstała niejako podstawa do wynalezienia okularów. Ale dopiero około 1300 roku znajduje się wzmianka o okularach ze szklami wklęsłymi w jednym z dekretów wielkiej rady weneckiej. Na portrecie zaś papieża Leona X, malowanym przez Rafaela w 1517 roku, widać, że w owym czasie znano też okulary o szklach wypukłych dla krótkowidzów, papież bowiem przedstawiony jest z takim szkłem w ręku.

**WYPRZEDAŻ PAMIĄTEK PO NAPOLEONIE.** W Paryżu zmarł przed kilku dniami stary oryginał, który był fanatycznym wielbicielem Napoleona I i z mieszkania swego przy ulicy des Martyrs uczynił istne sanktuarium pamiątek po nim. Przeszło 90-letni starzec nazwiskiem Pierre Descombes pamiątki te otrzymał od swego przyjaciela Bertranda, syna sławnego generała wojsk napoleońskich.

W pośrodku dużej izby na poddaszu, którą zajmował Descombes, stoi jeszcze sarkofag brązowy z mieczem wyrzniętym nad dwoma wieńcami laurowymi. Był to model trumny sporządzonej po zgonie Napoleona. Dokoła sarkofagu leży ziemia z grobu wielkiego cesarza na wyspie św. Heleny. Obok stoi napół zbutwiały pozłacany fotel, który zabierał z sobą Napoleon na wyprawę wojenne, na nitec przytwierdzonej do oparcia wisi puciel włosów cesarza. Największą dumę Descombes'a stanowiło sto-

jące obok sarkofagu plecione krzesło z przytwierdzoną do niego wędka. Jest to krzesło, na którym podczas pobytu na wyspie św. Heleny Napoleon siedział godzinami i łowił ryby, posługując się tą właśnie wędką. Wszystkie przedmioty posiadające dokumentarne zaświadczenia swej autentyczności i wkrótce mają być wystawione na licytację. Prawdopodobnie nabejdzie je któreś z muzeów francuskich.

Piotr Descombes dokończył życia pośród tych pamiątek po uwielbianym przez niego cesarzu. W ostatnich latach bardzo rzadko opuszczał swe poddasze, kazał sobie tam wstawić organy i wygrywał godzinami marsze i hymny żałobne.

**MYSZ—ZWIERZĄTKIEM DOCHODOWYM.** W Memel Hemstead znajduje się największa na świecie, i bodajże jedyna, hodowla myszek. Właścicielem tego piszczącego i nadzwyczaj ruchliwego „inwentarza” jest Mrs. Blower, która opiekuje się 11 tys. myszek, hodowanych w willi, położonej na krańcu miasta. Mysia ferma przynosi Mrs. Blower znaczne dochody. W Anglii bowiem istnieje wielu amatorów myszek. W ostatnim czasie popyt na te zwierzątka wzrósł do tego stopnia, że Mrs. Blower zamierza powiększyć ich hodowlę do 250 tys. Mrs. Blower drogą krzyżowań wyhodowała 32 rodzaje myszek, w tym kilkadziesiąt myszek czerwonych, których cena na rynku londyńskim wynosi 10 funtów za sztukę. Dugim, niezwykle ciekawym okazem, wyhodowanym przez Mrs. Blower, jest biała myszka z czarnym pyszczkiem. Jest to okaz jeszcze bardziej poszukiwany od myszki czerwonej. Ceny za sztukę dochodzą do 30 funtów. Główne dochody czerpie Mrs. Blower ze sprzedaży skórek mysich, lansowanych jako ostatni krzyk mody przy dekoracji wieczorowych sukien. Oblamowanie sukni skórkami mysimi kosztuje od 70 do 100 funtów.

**ZUŻYTKOWANIE MORSKICH WODOROSTW.** W Japonii powstała nowa gałąź przemysłu przedzalniczego w oparciu o naturalny surowiec, jakim są wodorosty morskie. Utworzył się specjalny koncern, który u rybaków w Hokaido zamówił już 20 milionów ton wodorostów, dając tym samym ludności rybackiej, dotkniętej dość poważnym kryzysem z powodu ograniczenia rynku rybnego, nowe możliwości zarobku. Z wodorostów tych fabrykowane będą żagle, węże przeciwpożarowe i inne artykuły, dotychczas wyrabiane z płótna.

**ZMIENIA SIĘ ŚPIEW PTAKÓW W PODMIEJSKICH OKOLICACH.** Wielu miłośników ptaków oraz badaczy ich życia zauważyło, że duża ilość ptaków śpiewających w okęgach przemysłowych i miastach, nie śpiewa tak pięknie i żywo, jak ptaki żyjące na wsi.

Niemiecki uczonec, profesor Chistoleit, przeprowadził badanie nad życiem ptaków w różnych okęgach Niemiec, przy czym stwierdził, że śpiew żaby w okęgach podmiejskich oraz w okolicach fabrycznych jest krótszy, matowy w tonach i pospolity.

**OKREŚLENIE CHARAKTERU.** Inspektorka telefonów londyńskich, miss Agnes Cox, opuszcza swoje stanowisko po 43 latach pracy. Nadzorować jej podlegało 8.000 telefonistek a w ciągu kariery urzędniczej przewinęło się przez gabinet miss Cox z górą 70.000 telefonistek. Miss Cox, jak sama twierdzi, nabyła takiej wprawy w określaniu charakteru i zawodu mówiących przez telefon, że poznawała po głosie i sposobie wyrażania się, kim jest mówiący: politykiem, artystą, przemysłowcem. Miss Cox twierdzi, że telefon przycuza ludzi do grzeczności i uprzejmości.

**POLICJA WĘGIERSKA UDAREMNIA PÓBIECIE NOWEGO REKORDU.** Jeden z Węgrów, chcąc koniecznie stać się głośnym na cały świat, postanowił pobić rekord, przebywając bez przerwy w gorącym źródle w miejscowości kąpielowej Debrócin na Węgrzech. Cztery dni wzbudzał podziw setek ciekawych oglądających ten niezwykle wyczyn i kto wie, jak długo byłby jeszcze sterzał, gdyby nie policja, która siłą wyciągnęła go ze źródła.

**PARĘ CIEKAWYCH CYFR Z ŻYCIA RYB.** Świat ryb liczy 120.000 gatunków, mięczaków 60.000. Dorsz składa milion jaj w ciągu roku, których ilość zajmuje przestrzeń siedmiu metrów kwadratowych. W żołądku jednego śledzia znaleziono 80.006 małych skorupiaków.

Do wynajęcia

1—2 pokojowe mieszkania

z wygodami

przy Biešu ielā Nr. 2, Torņakalnā

Redakcja i administracja: Riga, Dzirnava iela 57, tel. 24137. Godz. przyjęć od 12 do 14. Warunki prenumeraty: miesięcznie Ls 0,50, kwartalnie Ls 1,20, rocznie Ls 9,— Zastrzeżenie — plus kosztu przesyła. Ogłoszenia: za wiersz petitiowy, lub jego miejsce przed tekstem Ls 0,60, w tekście — Ls 0,40 za tekstem — Ls 0,20. Dla poszukujących pracy — bezpłatnie.

Drukarnia: „RITH”, Riga, Dzirnava iela Nr. 57.